

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop

W Ameryce: Półrocznie 2 doł. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) **Telefon Nr. 479.**

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro **UNGRA** w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX. Kraków, 13 stycznia 1912. Nr. 2.

Sensacyjna ucieczka szpiega.

(Treść na str. 2).



Sensacyjna ucieczka szpiega.

(Do illustracyi tytułowej).

I podczas pokoju toczy się wojna, bezkrwawa wprawdzie, ale niemniej uciążliwa. Wszystkie państwa współzawodniczą ze sobą na punkcie coraz to lepszych (a mówiąc ściśle, bardziej śmiercionośnych) udoskonaleń wojskowych i chętnie starają się zdobywać... tajemnice innych mocarstw. Tę wojnę podczas pokoju prowadzi specyalna organizacya wywiadowcza, zwana popularnie szpiegostwem wojskowem — bez rozgłosu i w cichości. Od czasu do czasu tylko przedostanie się do prasy wiadomość o aresztowaniu jakiegoś wybitniejszego szpiega wojskowego w Anglii, w Niemczech czy we Francyi i na tem się zwykle kończy zarówno rozgłos sprawy, jak i karyera aresztowanego „zdobywcy"... cudzych tajemnic. W tej wojnie nie było dotychczas „bohaterów". Dopiero obecnie Francya zrobiła dobry początek. Szpieg wojskowy francuski, kapitan Lux, aresztowany w Niemczech i osadzony w twierdzy w Glatzu, zdołał, pomimo czujnego nadzoru, stamtąd zbiedz i wrócił do Francyi, gdzie przyjęto go jak bohatera narodowego i zgotowano entuzyastyczne owacye, a dzienniki francuskie tryumfują, jakby conajmniej po jakiemś zwycięstwie nad Prusakami. Nawet sam minister wojny przyjął zbiegłego szpiega z wielkimi honorami...



Z piekła chińskiego: Wojska cesarskie podczas walki.



Sensacyjna ucieczka szpiega: Francuski kapitan Lux, który zbiegł z twierdzy pruskiej w Glatzu.

W każdym razie ucieczka kap. Luxa z dobrze strzeżonej twierdzy pruskiej była faktem niezwykłym i wywołała w całym świecie wielką sensacyę. Przyjaciele kap. Luxa wzięli się do dzieła bardzo sprytnie i plan ucieczki obmyślili i przygotowali bardzo umiejętnie. Więzień otrzymywał listy treści obojętnej, ale na kopertach był nakreślony niewidocznem pismem plan ucieczki. Litery stawały się widoczne, gdy się rozgrzewało kopertę nad lampą. W ten sposób pomimo czujnej straży, Lux został powiadomiony o szczegółach przygotowanej ucieczki. A nie była ona tak łatwą. Przez czas dłuższy przesyłano mu dzienniki, związane sznurkami, z których Lux mógł sobie w końcu sporządzić drabinkę. Przesłano mu dalej kilka ołówków, w których wnętrzu były ukryte cienkie piłki. Otrzymawszy te przedmioty kap. Lux przepiłował kratę okienną, po drabince, skręconej z nadsyłanych mu sznurków, spuścił się z okna, przeskoczył bramę forteczną, poczem wsiadł do czekającego nań samochodu, gdzie znalazł również ubranie i paszport.

Dalsza ucieczka nie nastręczyła już trudności. Przebrany i zaopatrzony w paszport, kap. Lux pojechał do Austryi, a stamtąd przez Szwajcaryę do Paryża, gdzie przyjęto go jak tryumfatora...

Illustracya nasza przedstawia najtrudniejszy moment ucieczki kap. Luxa z twierdzy. Podajemy również podobiznę tego śmiałego szpiega francuskiego, którego zuchwałe i z powodzeniem dokonane przedsięwzięcie wywołało tak powszechną sensacyę...

Z piekła chińskiego.

W państwie chińskiem zapanował względny spokój. W Pekinie trzyma się jeszcze dawny rząd, natomiast wszystkie prowincye z wyjątkiem dwóch znajdują się pod władzą rządu republikańskiego, na czele którego jako prezydent republiki stoi głośny przywódca chińskiego ruchu wolnościowego, wykształcony po europejsku i wyznający wiarę chrześcijańską dr. Sun-jan-tsen. Czy trwałą będzie ta republika chińska i jaką koleją potoczą się dalsze wypadki w państwie Niebieskiem, trudno dziś przewidzieć. Można jedynie stwierdzić, że obecna zdobycz chińskiej rewolucyi kosztowała bardzo drogo. Według przybliżonych obliczeń w walkach wojsk rządowych z rewolucyonistami padło już ćwierć miliona ludzi!... Z obu stron walczono bowiem nietylko z zaciętością, ale z bezprzykładnem okrucieństwem. Każda bitwa w Chinach zamienia się w rzeź, bo zwycięska strona morduje bez miłosierdzia swych pokonanych przeciwników... I obecnie, choć na razie ustały walki większych sił zbrojnych — nie przestaje lać się krew w ciągłych egzekucyach... Na północy państwa trzymający się jeszcze cudem u władzy rząd — nie przestaje tracić rewolucyonistów, którzy wpadną w ręce władz cesarskich, a republikanie odpowiadają „pięknem za nadobne": skazują na śmierć zwolenników dynastyi mandżurskiej i opornych przedstawicieli dawnego rządu... Jedna z illustracyi naszych przedstawia właśnie „republikański" plac



Z piekła chińskiego: Rewolucyoniści przed bramą Nankinu, obecnie stolicy republiki chińskiej.

egzekucyi, gdzie rewolucyoniści wykonują wyroki śmierci na swych przeciwnikach politycznych...

Świt odrodzenia chińskiego z dawnej martwoty rodzi się w istnem piekle mordów i pożogi.



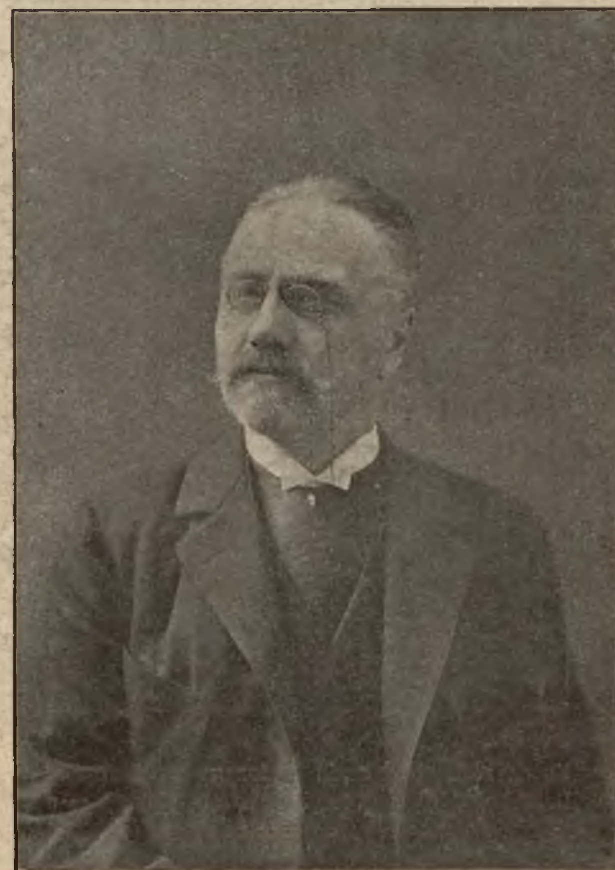
Z piekła chińskiego: Tracenie zwolenników dynastyi mandżurskiej przez republikanów.

Dla dobra ludu.

Jednym z głównych czynników, zapewniających najszerszym warstwom narodu należyty rozwój ekonomiczny, na którym opiera się i dalsze życie intelektualne ludu, jest niewątpliwie oświata praktyczna, szerząca wśród mas ludowych te fachowe wiadomości, które są koniecznym warunkiem ich pomyślnej i owocnej pracy. W tym kierunku Galicya dla ludu wiejskiego uczyniła już bardzo wiele. Rozmaite instytucye zajmują się tu szerzeniem wśród włościan wiadomości, niezbędnych do prowadzenia racyonalnej, a zatem i bardziej wydatnej gospodarki rolnej. W zakresie tej praktycznej pracy oświatowej ważną rolę odgrywają kursy weterynaryjne, które uczą włościan, jak obchodzić się z inwentarzem żywym, który tak ważny czynnik stanowi w gospodarstwach wiejskich, i jak zapobiegać chorobom domowych zwierząt. Taki właśnie kurs odbył się niedawno w Przemyślu przy udziale przeszło 50 włościan z okolicznych wsi — co ma niewątpliwie wielkie znacznie dla gospodarstw całej okolicy, gdyż właśnie na punkcie racyonalnej hodowli i leczenia zwierząt lud nasz jest mało jeszcze uświadomiony.

Nowy prezydent sądu wyższego we Lwowie.

Sprawowanie naczelnego zwierzchnictwa nad wyższym sądem krajowym we Lwowie należy do najtrudniejszych w Galicyi ze względu na narodowościowe stosunki. Mianowania w wyższem sądownictwie wschodniej Galicyi dokonywane były zwykle według klucza narodowościowego, chociaż przeważnie kierownikami zostawali Polacy, ludzie zasłużeni i wytrawni.



Nowy prezydent sądu wyższego we Lwowie: J. E. dr. Aleksander Tchórznicki, ustępujący prezydent sądu wyższego we Lwowie.

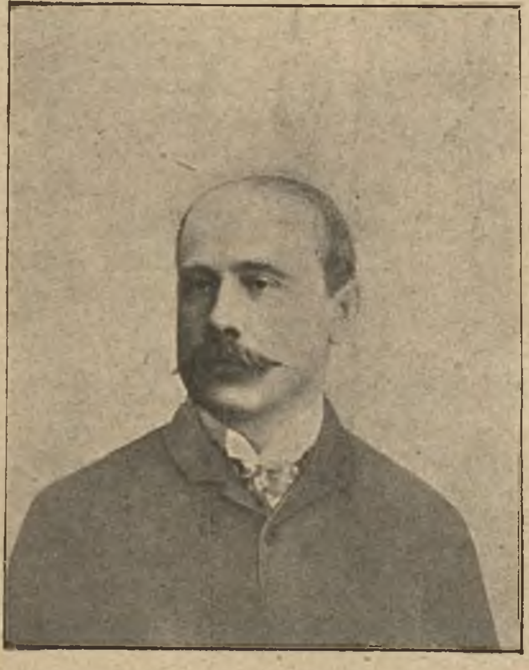
Obecnie ustąpił z kierownictwa wyższego sądu krajowego we Lwowie dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki, długoletni i wytrawny jego prezydent. Ustąpił żegnany szczerym żalem, gdyż praca



Dla dobra ludu: Uczestnicy kursu weterynaryjnego w Przemyślu.

jego na polu sądownictwa była pełna zasług i obywatelskości.

Spuściznę po nim obejmuje prezydent sądu kraj. we Lwowie dr. Adolf Czerwiński, który wprawdzie jest wyznania grecko-katol., ale uważa się za Polaka. Nominacya ta stanowi pewne ustępstwo dla Rusinów, gdyż w każdym razie w ręce przedstawiciela ruskiego obrządku oddaje kierownictwo jednej z najwyższych godności sądowych w Galicyi.



Nowy prezydent sądu wyższego we Lwowie: Dr. Adolf Czerwiński, mianowany prezydentem sądu wyższego we Lwowie

Z racyi ustąpienia Eks. Tchórznickiego należy również przypomnieć, iż brał on wybitny udział w historycznym sądzie o „Morskie Oko".

Nowy wicemarszałek galicyjski.

Nową sesyę Sejmu galicyjskiego poprzedziła zmiana na stanowisku zastępcy marszałka krajowego. Godność tę piastował dotychczas metropolita grecko-katolicki ks. Andrzej Szeptycki, który jednakże ustąpił z tego stanowiska. Na jego miejsce cesarz mianował grecko katolickiego biskupa przemyskiego ks. Konstantego Czechowicza, który obejmuje ten posterunek w chwili istotnie bardzo trudnej. Wobec rozbitych układów polsko-ruskich Sejm galicyjski stanął znowu wobec widma obstrukcyi ukraińskiej, grożącej zatamowaniem normalnej pracy sejmowej. To nieprzejednane stanowisko Rusinów, niezadowolonych żadnemi, najdalej idącemi ustępstwami i prowadzących walkę z Polakami jedynie w celach demagogicznych, było też jedną z przyczyn, która skłoniła ks. metropolitę Szeptyckiego do ustępienia. W obecnem stadyum polityki ruskiej czeka też ks. biskupa Czechowicza na stanowisku wicemarszałka trudne i odpowiedzialne zadanie. Nie wątpimy jednak, że energia jego i dobra wola mogą dużo zdziałać dla załagodzenia wiecznie zaognionej rany stosunków polsko-ruskich.



Nowy wicemarszałek galicyjski: Grecko-katolicki biskup przemyski, ks. Konstanty Czechowicz.



Pogrzeb japońskiego męża stanu: Orszak pogrzebowy, odprowadzający zwłoki hr. Jutaro Komury na miejsce wiecznego spoczynku.

Pogrzeb japońskiego męża stanu.

W drugiej połowie listopada zmarł w Tokio w pięćdziesiątym szóstym roku życia jeden z najwybitniejszych polityków japońskich, hrabia Jutaro Komura.

Nazwisko jego złączone jest najściślej z dziejami nowoczesnej Japonii, on bowiem kierował polityką zagraniczną państwa „wschodzącego słońca" w czasie wybuchu rosyjsko-japońskiego konfliktu i przez cały czas jego trwania. Pokój w Portsmouth, przy zawarciu którego hr. Komura występował jako główny pełnomocnik japoński, przyszedł do skutku głównie dzięki jemu.

Ludność japońska, upojona zwycięstwami, nie chciała nawet słyszeć o pokoju, w którym nie byłoby zagwarantowanem wielkie odszkodowanie wojenne. Tymczasem sfery decydujące japońskie były innego zdania, pokój musiał dojść do skutku, choćby nawet na mniej dla zwycięzcy korzystnych warunkach. Tej właśnie bardzo niewdzięcznej roli podjął się ówczesny baron Komura.



Indyjskie uroczystości: Młodzi książęta indyjscy na uroczystości „durbaru" w oczekiwaniu króla Jerzego V.

Dowodem też ogólnej sympatyi i uznania, jakie potrafił sobie zdobyć, był jego pogrzeb w Tokio. Wzięły w nim udział wszystkie stronnictwa i nieprzeliczone tłumy ludu, które w ten sposób pożegnały najlepszego syna ojczyzny.

QUILLER COUCH.

SKAŁA UMARŁEGO

Adaptacya z angielskiego.

18)

Jakby dzięki jakiemuś tajemniczemu zaklęciu, pozbyłem się gorączkowej namiętności. Ziewnąłem nawet mimowoli, gdy pomruk kilku zmieszanych głosów, wraz z brzękiem złota i srebra, wysypanego przedemną łopatką przez grubego jegomościa, zawiadomił mnie, że wygrałem.

— Nareszcie — rzekła do mnie żółta pani — los zaczyna panu sprzyjać. Staraj się odważnie wyzyskać jego chwilową łaskę.

Zamiast odpowiedzieć postawiłem powtórnie klamrę, razem z pierwszą wygraną, na numerze trzynastym.

Wygrałem znowu. Tym razem znaczną kwotę. Tom położył mi rękę na ramieniu i szepnął:

— Chodźmy!

Lecz ja nie ruszyłem się z miejsca.

Raz po razie wygrywałem teraz tak, że stos pieniędzy, gromadzących się przedemną, wzrastał nieustannie. Kilkakrotnie szeptał mi Tomasz do ucha, że wygraliśmy dosyć, a szczęście może się odwrócić, lecz ja nie słuchałem go wcale.

Obecnie wszyscy gracze mnie otaczali i stawiali na numera wybrane przezemnie.

Gdziekolwiek postawiłem klamrę, strzałka zatrzymywała się przed nią. Zaczęto przypuszczać, że ukryty w niej być musi magnes, lecz pani domu — gdy wyrażono to mniemanie — roześmiała się głośno i zapewniła wszystkich, że w strzałce niema stali.

— O czem zresztą — dodała tonem ironicznym — część panów, dziś obecnych, wiedzieć powinna oddawna.

Ośm razy stawiałem klamrę na stole i za każdym razem nowy napływ pieniędzy zwiększał stos złota i srebra, wznoszący się przedemną.

Sąsiadka zwróciła się ku mnie.

— Młodzieńcze, grasz nadzwyczaj zuchwale. Czy wolno cię zapytać, jak się zowiesz?

— Kasper Trenoweth.

Tym razem zdało mi się znowu, że dostrzegłem w jej oczach płomienną błyskawicę. Nadto, gdy wymawiałem imię moje i nazwisko, doleciał mych uszu odgłos silnego zgrzytnięcia zębami. Tak błyskawica w czarnych źrenicach, jak zgrzyt zębów w zaciśniętych chwilowo ustach, rozpłynęły się i utonęły w kilka sekund trwającym chichocie. Poczem ubrylantowana dama rzekła zupełnie spokojnie:

— Zabawnie brzmi pańskie nazwisko. Czy może do niego własnie przywiązane jest powodzenie?

— Przynajmniej nie dotąd — odparłem.

— Więc graj dalej. Zadowoloną jestem walką, toczącą się między nami. Lecz, jak widzę, jesteś pan ostrożny. Czemu nie zaryzykujesz całego wygranego stosu złota na jedną stawkę, gdy zadziwiająca serya twych sukcesów trwa jeszcze w całej pełni?

Ręka Toma, nie wiem już po raz który, spoczęła na mojem ramieniu. Tymczasem głos jego silniej niż przedtem naglił mnie do przerwania gry. Lecz fałszywa ambicya nie pozwoliła mi usłuchać dobrej rady przyjaciela.

— Jeśli pani życzy sobie tego — powiedziałem głosem pewnym i chłodnym, patrząc na moją sąsiadkę, poczem cały stos złota posunąłem z przed siebie na czarny kolor.

Było to szaleństwo. Nawet coś gorszego niż szaleństwo.

Jednakże wygrałem i tym razem. Nagromadzone przedemną pieniądze tworzyły naprawdę ogromną kupę. Spojrzałem na siedzącą przy mnie dziwną kobietę, wydała mi się równie obojętna jak zawsze.

— Graj pan dalej — rzekła spokojnie swoim melodyjnym głosem.

Trzy razy jeszcze wygrałem. Leżącą obok niej sumę bankową musiano odnawiać dwukrotnie. Pomimo to, ani jeden muskuł nie drgnął na jej twarzy, ani jeden włosek rzęsy nie poruszył się wraz z powieką.

W końcu, znużony powodzeniem, powiedziałem:

— Ja już mam tego dosyć! Czy zadowolnię panią, stawiając po raz ostatni całą moją wygranę na jedną stawkę?

Roześmiała się znowu.

— Odważny jesteś, panie Trenoweth, więc w rzeczy samej przyjemnie jest walczyć z tobą. Może dziś wygrasz, lecz ja koniec końców pokonam cię prędzej, czy później. Powiedziałam, że chętnie do pana przegram, lecz pan swojem nadzwyczajnem szczęściem zmusza mnie pomyśleć o odwrocie. Przytem chciałabym mieć pańską klamrę. Więc, jeśli taka twoja wola, walczmy raz jeszcze.

Postawiłem całą wygranę na kolor czerwony.

W czasie naszej krótkiej rozmowy, wszyscy goście, zbici w jedną gromadkę, pochylili się nad stołem, śledząc z zajęciem, jaki będzie wynik walki. Nikt nic, prócz mnie, nie postawił, tak toczący się między mną a bankiem pojedynek zaciekawił całe zgromadzenie. Zbladłe twarze i drżące wargi świadczyły o niezwykłem podnieceniu patrzących. My jedni — my walczący, ja i ta dziwna kobieta, o oczach nie zdradzających najlżejszego wzruszenia — siedzieliśmy przy sobie, jak dotąd chłodni i obojętni.

— Kolor czerwony jest symbolem wielu rzeczy cennych — rzekła ona, zwinną i lekką ręką wprawiając strzałkę w ruch wirowy — a między niemi najcenniejszych: krwi, rubinów i koralowych ust kochanków. Zato kolor czarny jest barwą śmierci, śmierć zaś w końcu zawsze odnosi zwycięstwo.

Gdy strzałka, narzędzie Fortuny, po raz ostatni zataczała swój bieg okrężny, tak głębokie zapanowała milczenie, że najdokładniej słyszałem każdy stłumiony oddech, wydobywający się z piersi zgromadzonych wokoło nas osób. Czułem rękę Toma silnie ściskającego moje ramię. O uszy moje obiło się najwyraźniej echo tętna serca, tłukącego się niespokojnie najbliżej mnie stojącego sąsiada. Rachowałem regularne i wcale nie przyspieszone uderzenia mego własnego pulsu w moich własnych skroniach.

Nie pojmuję, dzięki jakiemu tajemniczemu przeczuciu, czy wróżbiarstwu, wierzyłem głęboko, że wygrać muszę. Nie wątpiłem, że i ona to wie także. I w chwili, gdy o tem myślałem, z trzydziestu par bladych warg wyrwały się źle powstrzymywane wykrzykniki niesfornego podziwu. Zaledwie spojrzałem na stół, aby się przekonać, co jest tego gwałtownego szmeru przyczyną. Poczem zwróciłem się ku pani domu, która bystro, lecz bez cienia jakiego bądź wzruszenia na twarzy, patrzyła mi w oczy i podniosłszy nieco ton swego słodkiego głosu, zapanowała nad rosnącą wrzawą:

— Panowie, dość już graliśmy dzisiaj. Partya skończona.

Najwidoczniej bank rozbiłem.

Gdy zgromadzeni goście jeden po drugim powoli opuszczali salę, Tom i ja zabraliśmy się do zsuwania wygranej na jeden spory stos. Chociaż zajęty powyższą czynnością, rzuciłem jednak okiem na pokonaną. Siedziała, opierając się plecami o poręcz swego fotelu, pozornie — pomimo tak znacznej przegranej — równie obojętna, jak przedtem, gdy wygrywała. Tylko wzrok jej błyszczący, nieco jaskrawszym płomieniem, niż zwykle, zdawał się wpijać we mnie, w chwili właśnie, gdy pieniędzmi napełniałem kieszenie.

Gdy oczy jej spotkały się z mojemi, wydobyła z wiszącej u paska torebki ołówek i notatnik, wyrwała z notatnika kawałek papieru, nakreśliła na nim pośpiesznie słów parę i podała grubemu jegomości z łopatką, który oddalił się natychmiast.

Po chwili zapytała mnie:

— Czy do mieszkania pańskiego stąd daleko?

— Niezbyt daleko — odparłem.

— Tem lepiej, lecz bądź pan ostrożnym. Wygrać tak znaczną sumę jest zaledwie nieco mniej niebezpiecznem, niż przegrać... Nie wątpię, że zobaczę pana wkrótce, wraz z twoim talizmanem. Lecz czy mogę mu się przyjrzeć jeszcze, choć przez chwilę?

W sali nie było już nikogo więcej, prócz nas trojga.

Wzięła z rąk moich podaną klamrę, przyglądała się jej parę minut, poczem mi ją oddała.

Już przez szpary w okiennicach zaglądał świt do komnaty, mieszając fantastycznie swoje mdłe światło z drżącemi płomieniami dogasających świec i rzucając po części szary, po części zaś nieco tylko przyćmiony ton na porzucone w nieładzie krzesła, na dywan, zasypany, drobnemi kawałkami papieru, na których gracze znaczyli wygrywające numera, słowem na cały nieporządek, jaki pozostawia po sobie długo trwająca gra hazardowna.

Wśród bladej jasności wdzierającego się tu dnia, bardziej ponurem od wszystkiego wydawało się oblicze żółtej kobiety. Nie zdradzając wcale znużenia po nieprzespanej nocy, siedziała spokojnie, w całej okazałości swego bogatego stroju, opsypana mnóstwem iskrzących się klejnotów, istna bogini domu gry.

Pożegnaliśmy ją ukłonami.

Gdy doszliśmy do drzwi, za któremi ciągnął się zupełnie ciemny kurytarz, Tom szepnął mi do ucha:

— Miej się na baczności, ta kartka nakreślona w pośpiechu, nie rokuje nic dobrego.

Poruszyłem głową i przed wejściem w wązką szyję ciemnego pasażu otworzyłem drzwi od sali naroczież. W tejże samej niemal chwili, po mojej lewej stronie, rozległ się odgłos prędko zbliżających się kroków. Coś błysnęło... i uczułem jakby silne uderzenie w piersi. Zachwiałem się, lecz nie upadłem. Poczem usłyszałem Tomasza wyprzedzającego mnie i potężnie uderzającego kogoś pięścią.

— Prędzej! prędzej! — wołał na mnie zdyszany — czekam cię na końcu kurytarza!

W moment przeleciałem ciemną przestrzeń, aż do zewnętrznych drzwi wchodowych.

W tym jednak krótkim przeciągu czasu mogłem przez rozsunięte podwoje, które pozostawiłem za sobą otwarte, dojrzeć, przy świetle świec dogorywających, żółtą twarz ubrylantowanej pani, siedzącej ciągle jeszcze, spokojnej i nieruchomej jak posąg.

Silnym popchnięciem czterech rąk wyważyliśmy drzwi i wypadliśmy na pełną jasność dnia. Niezmiernie szybko znaleźliśmy się naprzód w zaułku, potem w jakiejś ulicy, następnie w innej, wreszcie w splątanej sieci małych i krętych uliczek. Tom wciąż szedł prędko i na przedzie, ja podążałem za nim niedość żwawo, bo przyciskać musiałem dłońmi wypchane kieszenie, bałem się bowiem, by z nich nie wyleciały pieniądze. Po dzielnem załatwieniu się Tomasza z napastnikiem w kurytarzu, szliśmy ciągle szparko, chociaż nikt nas nie gonił, nie słyszeliśmy bowiem kroków za sobą. Wyczerpani i zdyszani wysunęliśmy się nareszcie na środek Strandu. Tom się zatrzymał:

— Dziwnie spokojne wydają mi się dziś ulice — rzekł do mnie.

Zastanowiłem się chwilkę i odpowiedziałem:

— Wszakże to ranek i niedziela.

Zaledwie wymówiłem powyższe wyrazy, coś przy mnie upadło na ziemię. Schyliłem się i podniosłem. Była to klamra złota.

— Ba! — mruknąłem pod nosem — jakże mi się dziwnem wydaje, że...

— Niema nic dziwnego — przerwał mi Tomasz mowę — ot! spojrzyj na pierś i zrewiduj nad nią kieszeń.

Spojrzałem i dostrzegłem jakby wązkiem, a ostrem żelazem, świeżo tuż nad sercem rozdarte ubranie. Gdy ręką dotknąłem dziury, naprzód jeden suweren, potem drugi, potoczył się z brzękiem po bruku.

Tom je podniósł i rzekł, podając mi oba:

— Jeśli, drogi Kasprze, jesteś dobrze usposobiony, to podziękuj Bogu, który cię wybawił z groźnego niebezpieczeństwa.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Że gdyby nie klamra w kieszeni, jużbyś nie żył w tej chwili. Pozwól mi się jej przyjrzeć...

Oba razem przyglądaliśmy się metalowemu przedmiotowi uważnie. Nie ulegało wątpliwości, że cios musiał być silnie wymierzony, w środku klamry bowiem łatwo było dostrzedz dość głębokie wklęsnięcie.

Milcząc staliśmy minutę, może dwie. Poczem Tomasz przemówił znowu:

— Chodźmy do siebie. Lepiej będzie, jeśli nikt nie spostrzeże, że mamy przy sobie pieniądze.

Przeszliśmy cały Stand. Po niejakim czasie dotarliśmy do drzwi zamieszkiwanego przez nas domu. Tu ja się zatrzymałem.

— Tom, nie wejdę na górę. Wybieram się na długi... długi spacer. Przytem muszę wykąpać się także, by kąpielą i przechadzką zatrzeć wspomnienie dzisiejszej nocy. Weź pieniądze i ukryj je gdzie zechcesz. Zaczekaj! Wezmę jedną, albo dwie sztuki. Resztę zabierz sobie.

Tom spojrzał na niebo, a dostrzegłszy słońca na wysokości kominów, zdecydował się pozostać.

— Połóż się spać, a i ty postąpiłbyś rozsądnie, gdybyś zrobił to samo.

— Nie. Powrócę dopiero wieczorem, więc postaraj się o sutą kolacyę... Potrzebuję nieco czasu do wyzwolenia się z pod opresyi, ciążącej mi na mózgu i sercu.

— Gdzież pójdziesz?

— Och, gdziekolwiek bądź! Sam nie wiem. Wszystko mi jedno dokąd się udam. Może nad rzekę...

— Czy chcesz, żebym ci towarzyszył?

— Nie, wolę być sam. Mój drogi, wczoraj i dziś zachowałem się, jak waryat. Pociągnąłem cię w przepaść, z której wydobył nas cud jakiś prawdziwy. Przepraszam cię, kochany Tomaszu. Obowiązkiem moim jest cię przeprosić. A przytem... przytem, wszakże ci zawdzięczam życie...

— Nie mnie, tylko klamrze.

— Tobie, tylko Tobie! Byłem lekkomyślnym szaleńcem i... Tomie, mój drogi! jak potężnie zdzielić go musiałeś, jeśli nie powstał i nie gonił za nami...

On uśmiechnął się dobrodusznie i wszedł na schody, gdy ja — chmurny i smutny — zwróciłem kroki w pustą jeszcze ulicę.

ROZDZIAŁ III.

Stara historya, opowiedziana w sposób tradycyonalny.

Gdy Tomasz zapytał mnie, dokąd idę, odparłem, że wybieram się na przechadzkę nad rzekę, chociaż w rzeczy samej odpowiedź moja przyszła mi do głowy dopiero razem z jego zapytaniem.

Bądź co bądź, pamiętnej dla mnie niedzieli znalazłem się po południu na lewym brzegu Tamizy, pomiędzy Streatley i Pangbourne. Łódź uwiązałem do kołka w brzeg wbitego, a sam położyłem się w cieniu niemal leśnej gęstwiny, przyglądając się to jasnemu błękitowi nieba, to świetlanym, drgającym zygzakom i floresom, które przedzierające się przez liście i gałęzie promienie słoneczne rzucały przy mnie na ziemię.

Już blizko godzinę leżałem wyciągnięty, przypominając sobie nie bez wzruszenia i podziwu przygody ostatniej nocy, słuchając wiosennego chóru ptaszą, wpatrując się b zmyślnie w zwieszającą się nad mojem czołem gałązkę o listkach, poruszających się przy powiewie ciepłego wietrzyka, albo zachwycając się jaskrawemi barwami skrzydeł zimorodka, zanurzającego się w wodzie — gdy niespodzianie przyleciał kos, usiadł w pobliżu mnie na krzaku i nie domyślając się, że go słucham, zaczął wydzwaniać zwykłą swoją piosenkę.

Ponieważ leżałem na wznak, widziałem zatem doskonale czarne pierze i żółty dzióbek ptaka. Śpiew jego miły i harmonijny wydawał mi się rodzajem kołysanki, wtórującej moim marzeniom. Powoli i bezwiednie, pod wpływem odczutego nagle znużenia, oraz skromnej lecz rozkosznej melodyi, zacząłem drzemać. Gdy śpiew zapanował wszechwładnie nad mymi wyczerpanymi z sił zmysłami, zasnąłem na dobre i głęboko.

. . . .

Co? co? co?

To nie piosenka przyjaciela kosa, ani jego głos melodyjny, który mnie uśpił i poniekąd zmieszał się z treścią mojego snu ciężkiego.

Czyżby muzyka?

Tak, lecz muzyka głosu ludzkiego... i pieśń rytmiczna, połączona ze słowami.

Drgnąłem i uniosłem się nieco na łokciu, żeby słyszeć lepiej... Tak, bez żadnej wątpliwości, to świeży i słodki głos dziewczęcia, nucącego ulubioną piosenkę. Lecz gdzie? Obejrzałem się wokoło i nic nie dostrzegłem. A przecież śpiewająca nie musi być daleko, bo wyrazy, chociaż w śpiewie wymawiane cicho i z niezwykłą słodyczą, wyraźnie dolatywały moich uszu.

Jeszcze na wpół drzemiący, odrzuciłem głowę w tył, oparłem ją znowu o ziemię i słuchałem...

Czy go widziałeś kwiatku majowy,
Gdy do mnie wyszedł z ciemnej dąbrowy?
Czy w wzroku jego lśnił blask radości,
Gdy z nim mówiłam o mej miłości?

Tony nizkie i wysokie przedzierały się przez gęstwinę, budząc w duszy błogie jakieś i radosne uczucie. Kos przestał śpiewać; gałęzie drzew nad moją głową kołysały się bez szelestu; a gdy przerwana pieśń urwała się i ścichła zupełnie, zapanowało w około tak głębokie milczenie, że mimowoli wstrzymałem oddech, wyrywający się z piersi — i czekałem. Wtedy słodki głos zanucił drugą zwrotkę starej piosenki:

Ptaszku, ukryty w krzaku tarniny,
Jak szczera miłość w sercu dziewczyny,
Czy go słyszałeś, gdy rzekł wzruszony,
Żem jest ideał przezeń marzony?

Znowu czarowny głos rozwiał się w harmonijnych spadkach dźwięków i znowu nastało zupełne milczenie. Raz jeszcze, uniósłszy się nieco na łokciu, spojrzałem w zieloną głębię lasku, lecz nic nie dostrzegłem, prócz kosa, który z przekrzywioną na bok główką, chwiał się na cienkiej gałązce leszczynowego krzaku.

Czy go widziałeś kwiatku majowy,
Gdy do mnie wyszedł z ciemnej dąbrowy?...

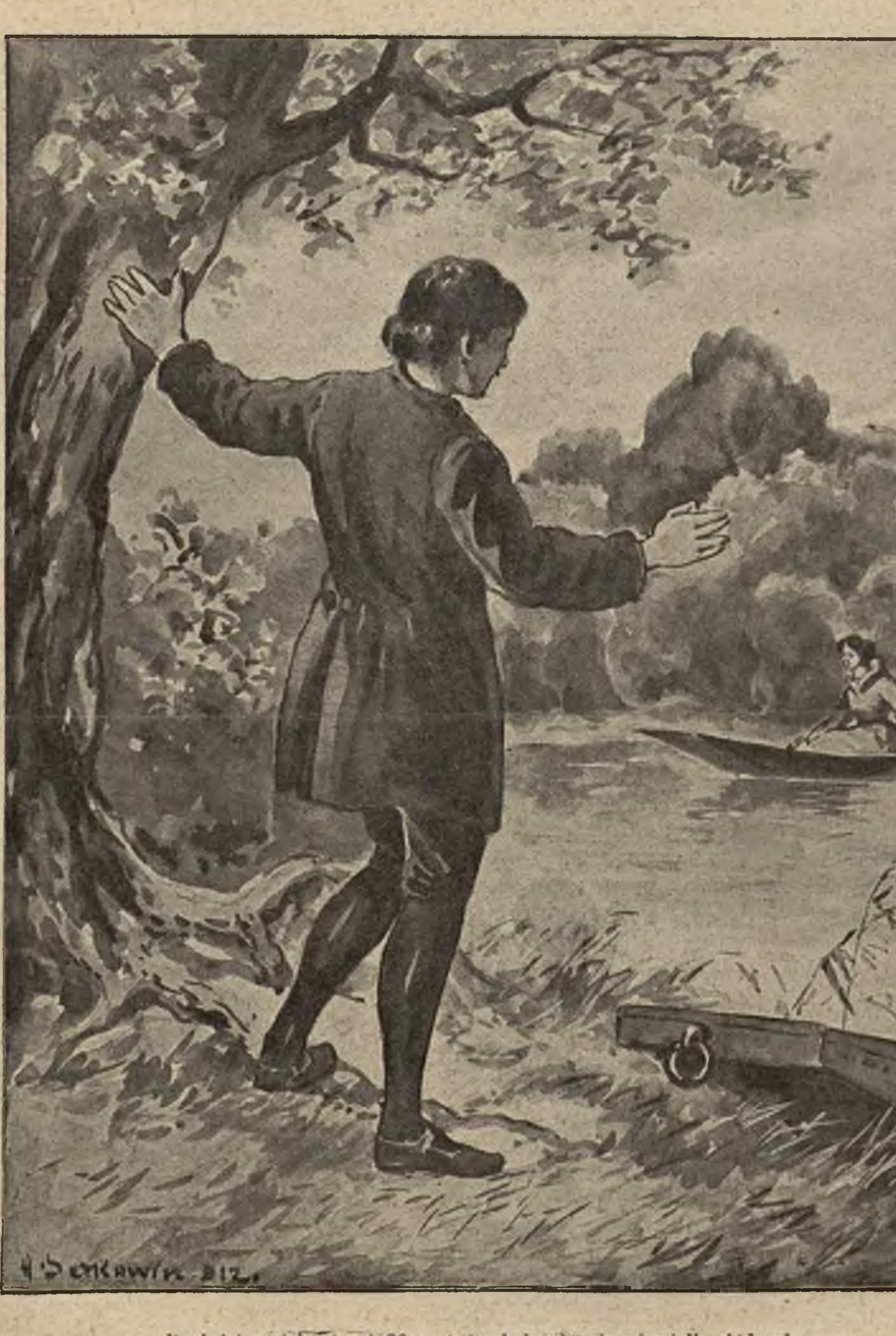
Głos zadrżał, parę nut wytrzymał chwilowo, poczem zcichł i jakby zgasł nagle.

Posłyszałem z prawej strony trzask zgniecionych, czy połamanych gałęzi, a tenże sam głos, lecz mocno wzruszony i niemal płaczliwy, zawołał:

— Och, moja łódka, moja łódka! Co ja pocznę nieszczęśliwa!

Zerwałem się na równe nogi.

Teraz dopiero spostrzegłem postać białą i dwoje zdziwionych oczu, jakby błagających o pomoc, więc znowu żwawo poskoczyłem ku rzece. Na niej, w odległości mniej więcej trzydziestu metrów od brzegu, kołysała się niewielka łódeczka, unoszona prądem wody i wlokąca za sobą linkę, zapomocą której musiała być uwiązana do drzewa lub kołka, lecz jej ruch, dość powolny i spokojny, świadczył, że wpradzie płynie w dół z biegiem, w stronę Pangbourne, lecz nie spieszy się zbytecznie.



...w odległości mniej więcej 30 metrów kołysała się niewielka łódeczka.

Miałem moją łódkę pod ręką. Lecz, czy gorąca młodość zastanawia się w takich razach? Zrobiłem to, co dziewięćdziesięciu dziewięciu młodych ludzi na stu zrobiłoby niezawodnie na mojem miejscu. Zrzuciłem wierzchnie okrycie, zdjąłem kamaszki i w chwili, gdy ona wołała: „Och, błagam pana, nie zadawaj sobie tyle trudu!" wskoczyłem do wody.

Zbuntowana, niewierna łódeczka dała się ująć bardzo łatwo. Dopłynąwszy do niej w parę minut, wdrapałem się na nią, chwyciłem skrzyżowane wiosła, leżące na środkowej ławce, i chociaż przemoczony do nitki, lecz tryumfujący, doprowadziłem moją zdobycz do brzegu.

— Jak mam panu podziękować?

Gdy na mówiącą spojrzałem, twarz moją oblał gorący rumieniec, lecz przypominam czytelnikowi, że wprzódy musiałem się pochylić, żeby przywiązać linę do kołka, więc to pochylenie sprawiło, że krwią nabiegły mi lica. Mimowoli — i potem — spuszczałem jeszcze oczy w ziemię, lecz i to da się wytłómaczyć wodą obficie spływającą z moich włosów. Podniosłem jednakże wzrok nareszcie i ujrzałem przed sobą: naprzód parę ogromnych, ciemno-zielonych źrenic, błyszczących wesołością, chociaż malowała się w nich zarazem szczera wdzięczność. Dopiero po jakimś czasie zrozumiałem, że te źrenice należały do najpiękniejszej w świecie twarzyczki, jaką kiedykolwiek oglądałem w pogodny dzień letni.

Gdy wzrok mój zniżył się nieco, zmuszony poniekąd do tego promienną wizyą niezwykłej piękności, zauważyłem jej wiotką kibić, ujętą w białą sukienkę muślinową. Lekki, powiewny, również biały szalik okrywał jej ramiona, na które spływały ciemne brunatno-złote pukle miękkich włosów, całowanych przez chylące się do zachodu słońce. Gdy wzrok mój zniżył się jeszcze bardziej, dostrzegłem małą, wązką nóżkę, opierającą się na kamieniu, wystającym z pod gliny urwistego brzegu.

Tak staliśmy naprzeciw siebie — nowi Hero i Leander. Przyznać muszę, że Leander był mocno zmieszany.

Tak staliśmy naprzeciw siebie — ona uśmiechnięta, ja przemoczony do nitki, w odzieży, z której woda spływała ciurkiem na ziemię.

Kos, który się nie doczekał końca piosenki Hero, rozpoczął na nowo swoją własną, i — jakby rozgrzany współzawodnictwem — próbował do starej melodyi dorobić świeże waryacye.

Może stalibyśmy tak dalej pogrążeni w milczeniu — ja bowiem słówka przemówić nie śmiałem — gdyby jej cudny głos nie powtórzył:

— Jak mam panu podziękować?

Podniosłem znowu oczy.

Och, jakże była piękna!

Twarzyczka jej, chociaż nie wyrażała ani pychy, ani dumy, miała w sobie jakiś królewski, imponujący mi majestat. Wysuwające się z pod ronda słomianego kapelusza faliste, kręcące się włosy, nie zakrywały jednak brwi, wygiętych w łuk nad powiekami, o rzęsach najcenniejszego brunatnego koloru. Nie śmiałem teraz spojrzeć jej w oczy, lecz gdy podniosłem wzrok w górę, uderzył mnie kształtny rysunek jej figlarnych warg koralowych, oraz udatnie zaokrąglony podbródek, opierający się na prześlicznej szyi. Prawa jej rączka gniotła w palcach długą gałązkę powoju, odrzynającego się na białej sukni krętą linią zieloną i spadającego na wysokie i jakby z marmuru wykute podbicie małej nóżki.

Rzadko kiedy mówiłem z kobietami, a pierwszy raz patrzyłem na tak skończenie piękną. Czułem się więc przejęty dziwnem wzruszeniem i niezrozumiałą dla mnie obawą. Język mi skołowaciał; woda ściekająca po mnie przejmowała ciało moje chłodem. Stałem wprawdzie ciągle, lecz była chwila, że chciałem uciekać.

— Na co pan się zamoczył tak bardzo? Wszakże miałeś łódkę, w której mogłeś równie łatwo dopędzić moją, bo chyba łódź, uwiązana n brzegu, należy do pana?

W słowach jej dźwięczał jakby jakiś lęk zabawny, ja zaś wobec tego lęku uczułem się do pewnego stopnia, jako jego sprawca, wielkim winowajcą. Ona widocznie nie zdała sobie sprawy z wyrazu mego wzroku, bo dodała po chwili:

— Może pan żąda...?

I zaczęła czegoś szukać w kieszeni. Wtedy wybuchnąłem:

— Och, nie! Nie to... nie to!

Zapomniałem o mojej nędznej odzieży, która do reszty zniszczyłem niespodzianą kąpielą. Wzięła mnie widocznie za żebraka. Dla czegożby nie?! W istocie byłem do niego podobny. Myśl jednak, że tak mniemać mogła, upokorzyła mnie okropnie.

Ona zrozumiała prawdopodobnie frasunek, malujący się na mojej twarzy, bo jej mała rączka spoczęła przez chwilkę na mem ramieniu.

— Przebacz mi pan — rzekła — proszę o to bardzo. Pomyliłam się... Chciej wierzyć, że mi to sprawia przykrość prawdziwą.

Przebaczyć jej, mój Boże! Wlepiłem w nią wzrok, pełen zachwytu. Teraz ona spuściła w ziemię oczy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Koniec warkocza.

Bądź co bądź, rewolucya chińska dokonała już wielkiego dzieła: skazała na zagładę warkocz, który obowiązani byli nosić wszyscy obywatele państwa Niebieskiego — jako symbol posłuszeństwa i pokory wobec panującej dynastyi mandżurskiej... Dwór chiński, widząc swą niemoc wobec wzmagających się fal rewolucyi, chciał zjednać sobie naród chiński szczególną „łaską“ i ogłosił edykt, pozwalający wspaniałomyślnie swym poddanym na obcinanie warkoczy... Rewolucyoniści chińscy nie zadowolnili się jednak tą „wspaniałomyślnością“ dynastyi mandżurskiej i proklamowali w Nankine republikę... Edykt cesarski w Pekinie ucieszył jednak niewątpliwie europejskich przedstawicieli państwa Niebieskiego. W jednym z poprzednich numerów zamieściliśmy podobiznę posła chińskiego w stolicy Austro-Węgier, który natychmiast po ogłoszeniu edyktu pozbył się warkocza... Za jego przykładem poszli wszyscy członkowie poselstwa chińsiego w Wiedniu, którzy widocznie bez żalu pozbyli się warkoczy, bo jednocześnie przywdziali strój europejski, jak to widzimy na załączonej w dzisiejszym numerze illustracyi...



Koniec warkocza: Członkowie chińskiego poselstwa w Wiedniu po europejsku uczesani. Siedzą od strony lewej ku prawej: Shen-Juis-Lin, poseł chiński w Wiedniu, Sa, dotychczasowy poseł w Petersburgu, Tsou, attache w Wiedniu. Stoją: Czeng, attache w Wiedniu, Liu, sekretarz poselstwa, Li, dotychczasowy sekretarz w Petersburgu, Sze, attache w Wiedniu.

Ostatnie państwo na świecie skazało więc na zagładę warkocz (naturalnie u mężczyzny). Bo należy tu przypomnieć, że nie był on właściwością tylko Chińczyków. Także i Europa przechodziła okres mody warkoczowej. Król pruski Fryderyk Wilhelm I zaprowadził w r. 1713 warkocze w armii, zwane z niemiecka harcapami. Z Prus moda ta przedostała się i do innych państw europejskich, a nie była obcą i Polsce.

Dopiero rewolucya francuska w r. 1789 wypowiedziała zażartą walkę wszelkim perukom i wielkim fryzurom, uważając je za znak reakcyi! W Austryi zniósł warkocze cesarz Franciszek w r. 1805...

Warkocze nie przestały jednak istnieć do dziś dnia jako ozdoba głowy kobiecej... Niestety, tutaj kryje się wielkie niebezpieczeństwo dla rodzaju męskiego. Nie brak bowiem proroków, którzy przepowiadają, że w przyszłości feminizm zawładnie światem, a wtedy zmienią się role kobiet i mężczyzn, którzy będą zmuszeni nosić stroje kobiece... Powstaje więc tu tragiczne pytanie, czy warkocze nie zostaną znów narzucone rodzajowi męskiemu... W każdym razie przykład Chin powinien być otuchą dla mężczyzn. Jeśli nie można będzie inaczej — zmiotą warkocz krwawą rewolucyą antifeministyczną...



Nieustraszeni wojownicy: Partyzanci arabscy, strzelający z ukrycia do Włochów.

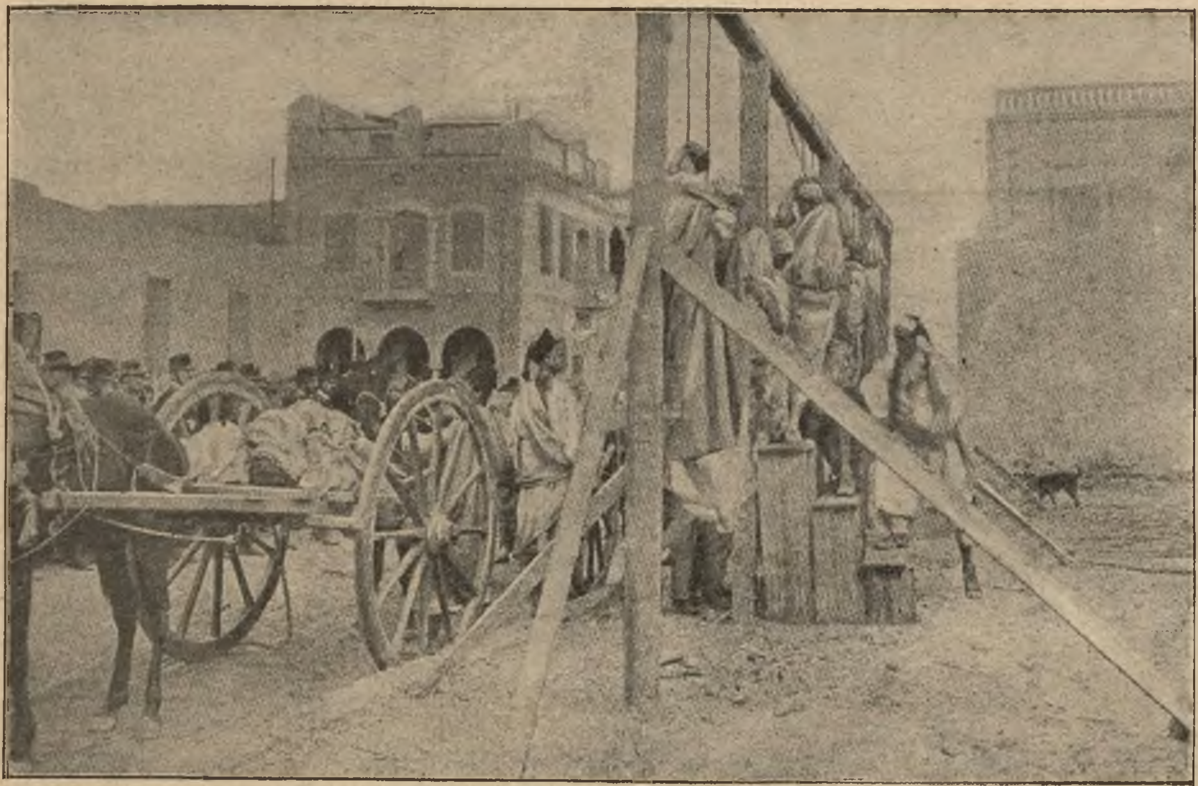
Sprofanowany grobowiec książęcy.

W poprzednim numerze pisaliśmy o sprofanowaniu na cmentarzu St. Marx w Wiedniu grobu



Sprofanowany grobowiec książęcy: Grób Karageorgewiczów na cmentarzu St. Marx w Wiedniu.

ks. Aleksandra Karageorgewicza, ojca króla serbskiego Piotra. Nieznani sprawcy rozbili trumnę ze zwłokami i dopuścili się zgoła niezwykłej kradzieży, bo unieśli czaszkę księcia, którą następnie porzucili, tak, że zdołano ją odrzukać i z powrotem włożyć do trumny. Trudno też zrozumieć cel tej politycznej profanacyi grobu, dokonanej niewątpliwie przez przeciwników panującej obecnie w Serbii dynastyi, bo barbarzyński ten czyn przyspieszył tylko przewiezienie zwłok księcia do wybudowanego przez króla



Nieustraszeni wojownicy: Masowa egzekucya Arabów w Trypolisie.

względny spokój na terenie wojny włosko-tureckiej w Trypolisie. W ostatnich czasach armia turecka powstrzymała się od szturmów i ataków na pozycye włoskie, jak gdyby panowało jakieś ciche zawieszenie broni. Wskazuje to istotnie, że Turcya pod naciskiem mocarstw jest skłonna do ustępstw, tem bardziej, że na prowadzenie wojny nie pozwalają jej zrujnowane finanse i obawa wewnętrznych zamieszek... Na horyzoncie międzynarodowych układów dyplomatycznych zaświtała znów nadzieja rychłego pokoju, dla Włoch jednak ma ona bardzo platoniczne znaczenie. Choćby nawet Turcya zgodziła się za cenę innych koncesyi na oddanie Włochom Trypolisu — nie rychło skapitulują Arabowie, których nienawiść do „giaurów" spotęgowały jeszcze surowe represye włoskie. Wyroki sądów wojennych, masowe egzekucye i szubienice — podnieciły tylko fanatyzm tych nieustraszonyh wojowników, którzy opuszczają miasta i oazy, aby w partyzanckiej walce nękać swych wrogów... Pomimo ustania akcyi wojennej na szerszą skalę, toczy się codziennie w Trypolisie ta podjazdowa, lecz niemniej krwawa i barbarzyńska walka... Z jednej strony Arabowie urządzają ciągłe zasadzki na Włochów, skradają się pod ich pozycye, aby z ukrycia — z poza domów i drzew — razić ich niespodzianie śmiertelnemi strzałami, z drugiej zaś — nie próżnują włoskie sądy wojenne i szubienice, powiewające na ulicach miasta ciałami wieszanych masowo

Piotra kościoła w Topoli, czemu właśnie wrogowie Karageorgewiczów chcieli z pewnością przeszkodzić. W tych dniach właśnie zwłoki księcia wraz z odnalezioną czaszką przewieziono do Serbii i uroczyście złożono w grobach królewskich w Topoli... Król Piotr dopiął swego celu: sprowadził z wygnania zwłoki swego rodzica, a dotychczasowe ich miejsce spoczynku, sprofanowany grobowiec na cmentarzu St. Marx w Wiedniu opustoszał.

Persya w agonii.

Najstarszem państwem azyatyckiem — Persyą — wstrząsają przedśmiertne konwulsye. Jakkolwiek rząd perski zgodził się na wszystkie żądania ultimatum rosyjskiego, uczynił to jednak dopiero wtedy, gdy wojska rosyjskie wkroczyły już w granice państwa, a nie posiadał dość siły, aby utrzymać w karbach posłuszeństwa nominalnie tylko mu podległe szczepy. To też już po formalnem zażegnaniu zatargu persko-rosyjskiego, w Tebrisie i kilku innych miejscowościach Persyi przyszło do krwawych starć pomiędzy wojskiem rosyjskiem a szczepami perskimi, wśród których zwłaszcza Bachtjarowie zajęli wrogą wobec Rosyi postawę... To też pomimo przyjęcia przez Persyę ultimatum rosyjskiego, o wycofaniu wojsk rosyjskich niema mowy... W Teheranie wprawdzie panuje względny spokój i zostało usunięte naprężenie dyplomatyczne pomiędzy rządem a przedstawicielami Rosyi, ale na prowincyi wre walka. Tebris, stolicę Azerbeidżanu, prowincyi leżącej na pograniczu rosyjskiego Kaukazu — opanowały już wojska rosyjskie, siłą stłumiwszy opór ludności...

Wypadki w Persyi — potoczyły się już koleją żywiołowych wybuchów i anarchii, wobec której



Persya w agonii: Kozacy rosyjscy w Persyi.

rząd teherański jest tylko bezsilnym widzem... Persya weszła w fazę agonii.

Nieustraszeni wojownicy.

W prasie krążą znów uporczywe pogłoski o pokojowej akcyi mocarstw, a wiadomości te potwierdza

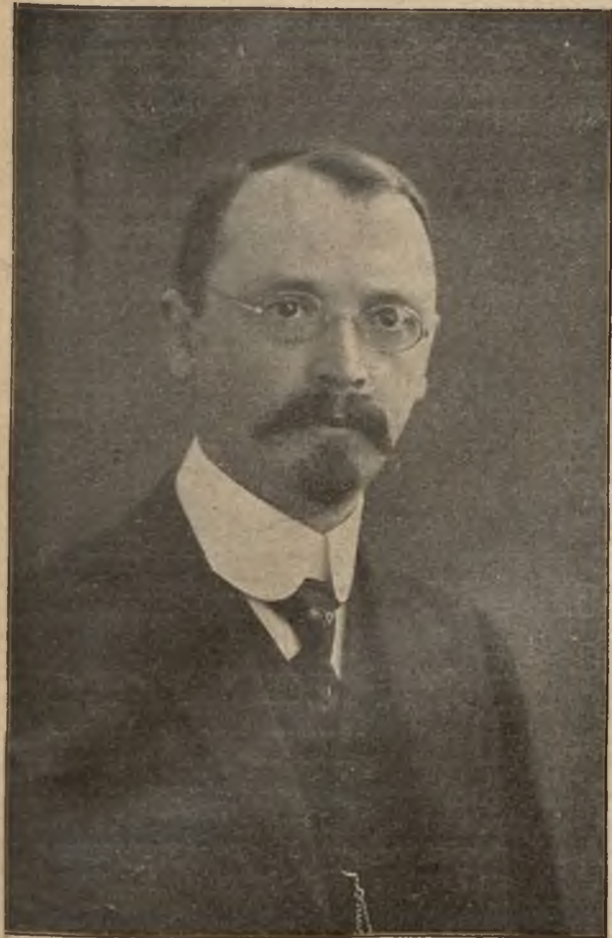
Arabów... Ilustracye nasze przedstawiają te dwa momenty obecnych walk w Trypolisie. Na jednej z nich widzimy Arabów, gdy w pojedynkę, schowani w gęstwinie drzew, walczą z przeważającemi siłami nieprzyjaciół, na innej — krwawy odwet wło-



Persya w agonii: Perscy górale, bachtyarowie, którzy stawiają opór wojskom rosyjskim w Persyi.



Zgon uczonego: Prof. patologii ogólnej w uniwersytecie lwowskim, ś. p. dr. Edmund Biernacki.



Zmiana w kierownictwie elektrowni miejskiej w Krakowie: Inż. Kazimierz Gayczak, ustępujący dyrektor elektrowni miejskiej w Krakowie.

ski, masową egzekucyę tych nieustraszonych wojowników.

Indyjskie uroczystości.

Jak bajka z „tysiąca i jednej nocy" brzmiały opisy „durbaru" w Delhi, koronacyi króla angielskiego Jerzego V. na cesarza olbrzymiego państwa indyjskiego. Podwładni książęta indyjscy wystąpili na tych uroczystościach z przepychem, o jakim Europa niema pojęcia. Delhi, jedno z najstarszych i najpiękniejszych miast świata, zwane „różą Indyi", zamieniło się w jakąś zaczarowaną krainę, gdzie na polu uroczystości durbarowych zajaśniał niezrównany przepych i bogactwo maharadżów, którzy zjechali się z całych Indyi, aby jako wasale oddać hołd królowi Jerzemu V.

Ceremoniał i przebieg tych uroczystości był niezwykle wspaniały. Gdy monarcha wraz z małżonką zasiadł w specyalnie zbudowanym namiocie, na prastarym tronie indyjskim ze złota — wspaniale przybrany herold na koniu proklamował uroczyście króla Jerzego V. jako cesarza Indyi. Ten moment przedstawia właśnie jedna z naszych illustracyi.

Punktem kulminacyjnym „durbaru" był niewątpliwie pochód mahardżów i ich orszaków przed namiotem królewskim.

Pierwszy wystąpił młody Nizam z Haiderabad, przywódca 800 książąt indyjskich, ubrany w strój kapiący od złota. Po nim szedł Gaekwar z Barody, który przyjechał do Delhi z 20 słoniami i który na ozdobienie swego namiotu kwiatami wydał „tylko" 100.000 kor. Szedł dalej książę Bahawalpur, dziecko jeszcze, a kroczył poważnie w monarszym stroju, z całą świadomością swego wysokiego urzędu. Słynna z piękności królowa Bhopalu była przedmiotem ogólnego podziwu. W złotej koronie na głowie, z zasłoną na twarzy, tknaną złotem, cała w złocistym aksamicie przeszła przed tronem królewskim jak księżniczka z bajki. Szli dalej i inni książęta z całym swym barwnym dworem, tworząc wspaniałością i przepychem obraz, jakby wyjęty z jakiejś baśni...

Zgon uczonego.

Nauka polska poniosła znowu dotkliwą stratę.

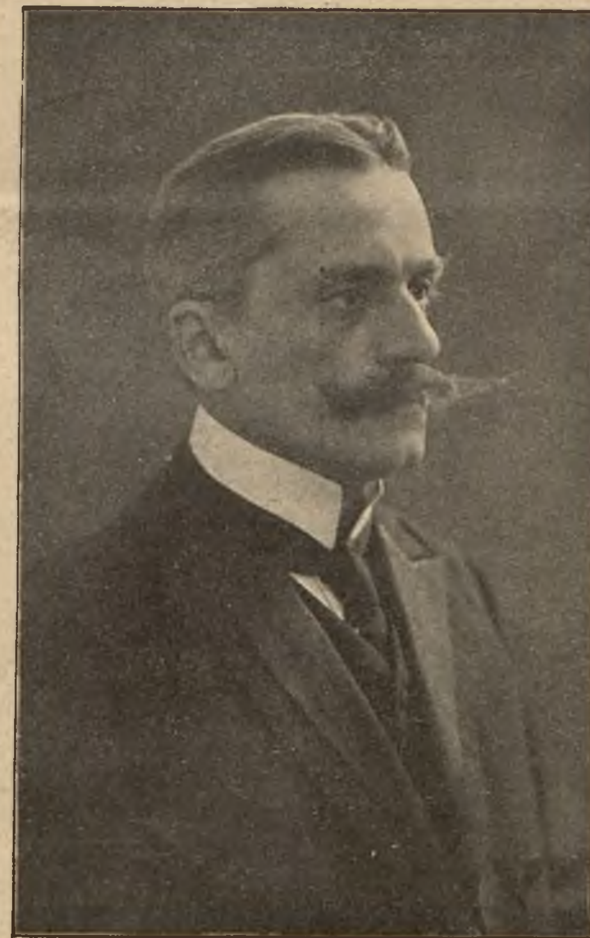
W ostatnich dniach grudnia zmarł we Lwowie na anewryzm serca dr. Edmund Biernacki, profesor patologii ogólnej na tamtejszym uniwersytecie i ceniony lekarz-internista.

Urodzony w r. 1866 w Opocznie w Królestwie Polskiem, po skończeniu gimnazyum lubelskiego zapisał się na wydział lekarski warszawskiego uniwersytetu, który ukończył ze złotym medalem za jedną z rozpraw naukowych.

Korzystając z zapomóg Kasy imienia Mianowskiego kształcił się następnie na uniwersytetach zagranicznych, poczem, powróciwszy do Warszawy, mianowany został ordynatorem kliniki uniwersyteckiej, a następnie szpitala Wolskiego. Z tego okresu pochodzi wiele rozpraw o pierwszorzędnej wartości naukowej, za które otrzymał trzy nagrody konkursowe Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego i Kasy im. Mianowskiego.

W r. 1902 przeniósł się ś. p. Biernacki do Lwowa na docenturę w uniwersytecie i tutaj ogłosił dalszą seryę prac i przekładów z dziedziny ogólnonaukowej, przyjętych bardzo życzliwie przez fachową krytykę.

Od r. 1907 spędzał sezony letnie w Karlsbadzie, jako lekarz praktykujący i zyskał sobie opinię zna-



Zmiana w kierownictwie elektrowni miejskiej w Krakowie: Inż. Stanisław Bieliński, nowy kierownik elektrowni miejskiej w Krakowie.



Zmiana w kierownictwie elektrowni miejskiej w Krakowie: Personal urzędniczy elektrowni miejskiej w Krakowie z ustępującym dyrektorem inż. Gayczakiem i nowym kierownikiem inż. Bielińskim.



Indyjskie uroczystości: Angielska para królewska udaje się ze świtą indyjskich książąt z dworca kolejowego w Delhi do oczekującego powozu.

przynosi nowe aresztowania osób, podejrzanych o szpiegostwo, przyczem naturalnie nieuniknione są pomyłki. Obok faktycznych szpiegów dostają się często do więzienia ludzie nie mający nic wspólnego ze szpiegostwem, których niewinność stwierdza dopiero rozprawa sądowa...

Po ostatnich masowych aresztowaniach we Lwowie, o których pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów, uwięziono znowu kilka osobistości pod zarzutem szpiegostwa. We Lwowie aresztowano oficera 10 pułku dońskich kozaków Michała Dodonowa i felczera wojskowego z Kijowa, Dionida Gobowowa.

Dodonow zamieszkał w drugorzędnym hotelu „Pańskim“ przy ul. Kaźmierzowskiej i przez szereg dni bawił się wesoło po kawiarniach, zawierając chętnie znajomości z ludźmi bez zajęcia i wojskowymi. To obudziło podejrzenie policyi, która Dodonowa aresztowała.

Drugi z aresztowanych Gobowow sprawia wrażenie człowieka z akademickiem wykształceniem. Zamieszkał on w grudniu w hotelu „Bristol“. Policya przypuszcza, że Gobowow działał w porozumieniu z Dodonowem.

Niezależnie od tych aresztowań, w Lubaczowie aresztowano człowieka starszego, wcale inteligentnego, który urządzał „wycieczki“ po Galicyi. Podał on, że nazywa się Mieczysław Jung, jest rodem z Czarnego Dunajca, z zawodu malarzem. Władze nabrały przekonania, że Jung włóczy się po kraju w celach wywiadowczych. Junga sprowadzono do więzienia we Lwowie, gdzie toczy się śledztwo.

komitego lekarza internisty. W tym samym roku zamianowany został także nadzwyczajnym profesorem patologii ogólnej na lwowskim uniwersytecie.

W ostatniej chwili zajmował się sprawą odżywiania i patologią krwi i niezmordowanie zbierał materyały do wielkiego dzieła naukowego. W sam dzień śmierci miał właśnie dokonać ostatniego doświadczenia na psie.

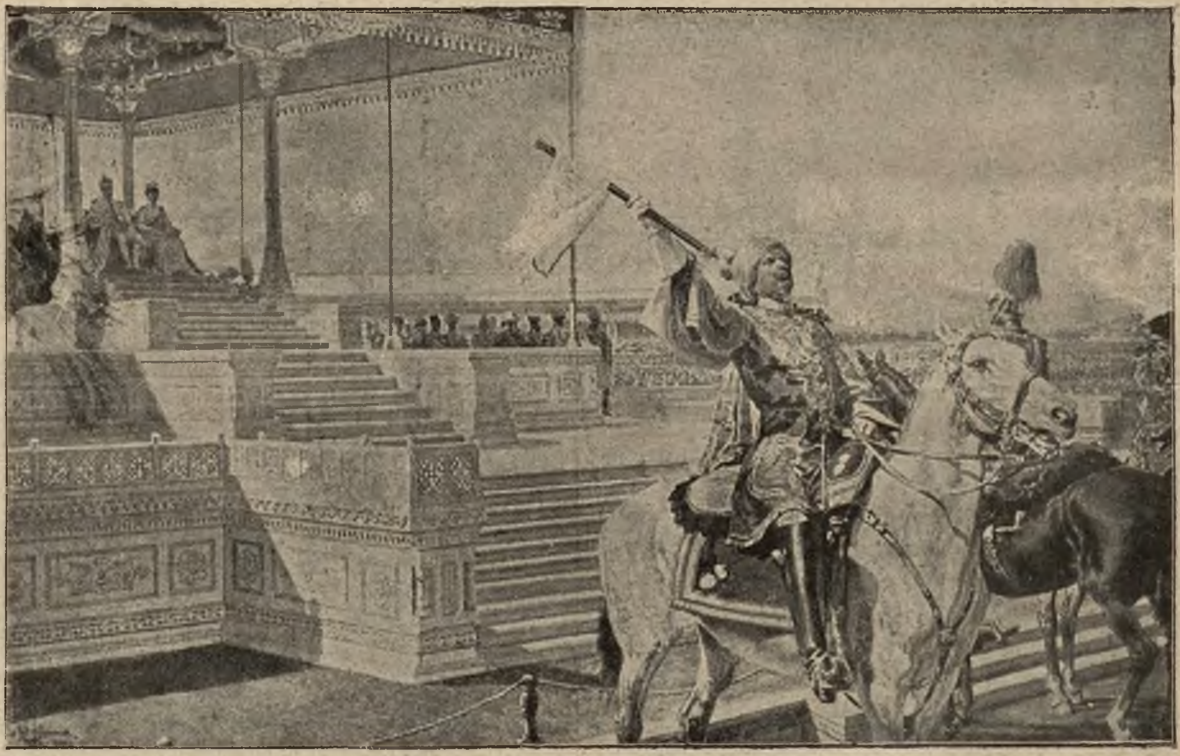
Pomimo krótkiego życia zdziałał ś. p. Biernacki bardzo wiele dla nauki polskiej, w literaturze medycznej ostatniej doby zajmuje też jedno z najpoczestniejszych miejsc, a zwłaszcza niemieccy uczeni powołują się nań bardzo często i uznają go za pierwszorzędną powagę.

Pozatem zajmował się z upodobaniem sztukami pięknemi, zwłaszcza współczesnem malarstwem polskiem, czytał i przekładał dzieła z zakresu sztuki i kolekcyonował z prawdziwem znawstwem dzieła malarzy lwowskich. Dumnym był z tego, że gabinet jego i poczekalnia w Karlsbadzie odgrywały przed obcymi rolę wystawy malarstwa polskiego.

Cześć Jego pamięci!

Polowanie na szpiegów.

Władze galicyjskie rozwinęły obecnie niezwykłą czujność w tropieniu szpiegów. Każdy dzień niemal



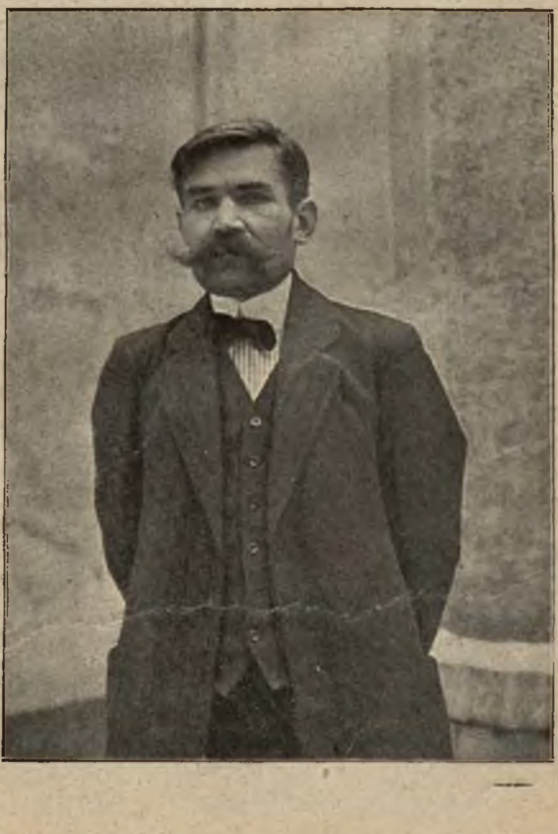
Indyjskie uroczystości: Herold, proklamujący wstąpienie na tron króla angielskiego Jerzego V.



Dionid Gobowow, aresztowany we Lwowie.



Polowanie na szpiegów:
Mieczysław Jung, osadzony pod zarzutem szpiegostwa w więzieniu lwowskiem.



Michał Dodonow, aresztowany we Lwowie.

GASTON LEROUX.

BALAOO

12)

W taki to sposób biedny chłopiec starał się dodać sobie odwagi, której nie miał. Odkrycie to złamało go poprostu i czuł wielki żal do p. de Meyrentin, że nie uprzedził go o grożącem niebezpieczeństwie. Tymczasem zapadał mrok coraz gęstszy. Nie była to jeszcze noc, ale głęboki mrok lasu, który przebywali, robił silniejsze wrażenie, niż ciemność nocy. Zmrok ten nie miał w sobie nic naturalnego, lecz zdawał się być wywołanym tajemniczą potęgą złych duchów leśnych.

— Nie rób głupstw i siadaj do pudła — poradził Michał małemu, który szedł przed końmi, bawiąc się z nimi. — Nie lubię Wilczego Wzgórza!

Na te słowa podróżni poruszyli się i nieznacznie, bez rozkazu, otoczyli omnibus. Patryk począł zdawać sobie sprawę, że powóz jest dobrze strzeżony. Ci panowie otaczali go ze wszystkich stron, trzymając ręce w kieszeniach, gdzie zapewne mieli ukrytą broń.

— Panie Tyko — rzekł Patryk, przysuwając się do Michała — wie pan, to ja uprzedziłem dziś rano pana de Meyrentin, sędziego śledczego...

Michał odwrócił się odrazu.

— A! to pan uprzedził o zamachu, który przygotowali trzej bracia? Ślicznie! Wdał się pan w ładną sprawę! Niema co mówić! — oznajmił Tyka, zapalając fajkę. — No to muszę panu powiedzieć, mój mały, że wcale panu tego nie winszuję!

— Dlaczego? — zapytał zdziwiony Patryk.

— Bo chyba pan lubi dostawać po karku, jeżeli się pan wtrąca do podobnych rzeczy... Fiu... fiu... To pan odważny! Mnie to tam wszystko jedno! Jestem z nimi dobrze i nic mi nie zrobią, nigdy ich nie zaczepię, może pan być tego pewny! Ale pan, mój panie, o dla pana, jeżeli pan się wygadał i to o takich rzeczach, to myślę, że lepiej, gdyby tu pana teraz nie było! Tu może być ciepło, do licha!

— A więc lepiej było nie mówić? — zapytał młody człowiek, który nie wiedział już, czego się trzymać i machinalnie otarł pot z czoła.

— Także gadanie! Naturalnie, że trzeba było siedzieć cicho i nikomu nic nie gadać!

— Ale przecież byłoby gorzej, gdybym nie powiedział! Napadliby na was i nikt by was nie obronił! I panu by się dostało pierwszemu.

— Mnie? A to jakim sposobem? Mnie by nie napadali, tylko na tych panów przedsiębiorców z pieniądzmi! A ja gwizdzę na nich i na ich pieniądze! Mogą mieć przy sobie nawet milion, to i cóż? Czy to moje? Mogliby napaść, zabrać pieniądze, a jabym sobie jechał dalej spokojnie i już, mój mały! Teraz niech pan słucha: ja nic nie wiem, to pan wie wszystko! Sędzia powiedział mi: „Bracia Vautrin chcą zrobić to i to“. A ja mu nic nie odpowiedziałem! Nie, ani słowa! To nie moja rzecz! Pierwszy raz ich oskarżyli — i to pan miał tyle odwagi! Hm, mój mały, życzę, żeby to panu przyniosło szczęście!

Słuchając Michała, Patryk poczynał rozumieć ogrom swojej odwagi i całą swą nieostrożność i, o ile to było możliwe, zmieszał się jeszcze bardziej. Przeklinał swoją głupotę i żałował z całej duszy, że wplątał się w tę sprawę, która mogła się tak źle dla niego zakończyć.

— Ale chyba pan nie przypuszcza — rzekł, wzdychając, że trzej bracia ośmielą się teraz napaść na nas?

— Nie wiem, panie, nic nie wiem. Ale myślę, że jeżeli oni mają jaki zamiar, to go pewno spełnią.

— Ale przecież spostrzegą się wcześniej, że ci wszyscy podróżni są tu po to, żeby pilnować kasy.

— O, jeżeli oni naprawdę chcą zrabować te pieniądze, to już wiedzą, co mają robić. Niech pan będzie pewny, że przez drogę obejrzeli nas dobrze.

— Jakto? Więc oni mogą zdążyć za nami?

— O, oni wszystko mogą, co zechcą. Niema w tych lasach zwierza tak szybkiego i przemyślnego, jak oni. Widzieli już nas i obejrzeli napewno ze wszystkich stron. Krążą ciągle koło nas, przemykają się ledwie dostępnemi ścieżkami i mają nas ciągle na oku. Tak, mój mały panie, oni znają te lasy, o! znają je tak dobrze, jak gdyby sami je stworzyli...

— Opowiadają wiele o tem, co oni robią w tych lasach.

— A tak, opowiadają także i o takich rzeczach, których oni nigdy nie zrobili. Nie od dziś mówią o tajemnicach Czarnych Lasów, mówili o nich jeszcze przed naszem urodzeniem, a już napewno gadali o tem, zanim pan przyszedł na świat.

— A co są za tajemnice Czarnych Lasów?

— Niech się pan zapyta o to tych, co często podróżują z Chevalet do Cerdogne, może panu co opowiedzą, ale napewno nikt nie będzie się skarżył.

— A czy to prawda, co opowiadają o podróżnych, napadanych przez bandy rabusiów w czarnych maskach?

— O, to stare dzieje, to już bardzo stare! To dawny kawał z czarnemi maskami!...

— Teraz można podróżować omnibusem prawie spokojnie i bezpiecznie, naturalnie, jeżeli się przyzwoicie zachowuje wobec Wilczej Skały...

— Jakto przyzwoicie zachować się?

— Ma pan monetę dwudziestofrankową?

— Po co to panu?

— Niech pan daje! — odparł tamten i wyciągnął rękę. Patryk podał żądaną monetę.

Michał rzucił ją małemu, który stał przy drodze, z czapką w ręku, otoczony przez podróżnych. Mały podniósł monetę, nic nie mówiąc i wdrapał się na skałę, znajdującą się o kilkanaście kroków dalej.

Była to właśnie Wilcza Skała, która tak imponująco wyglądała, gdy się patrzyło na nią z dołu. Chwycił się ręką za skałę i wrzucił do szpary zawartość czapki — słychać było metaliczny dźwięk spadających pieniędzy — potem wyjął z kieszeni pięć franków i wrzucił je również. Uczyniwszy to, powrócił do omnibusu.

Patryk patrzył na to wszystko, nic nie rozumiejąc. Patrzył kolejno na Wilczą Skałę, podróżnych i Michała z wyrazem takiego zdumienia, że konduktor począł śmiać się serdecznie, a drwiąco.

— To, co pan widział, mój młody panie, to składanie daniny Wilkowi! Tak — powtarzał, trzaskając z bata — danina, zwykła danina! Nie rozumie pan? Naprawdę? A więc, przecież to jasne, kto złożył daninę, może jechać dalej spokojnie, mój młody panie! Dał pan dwadzieścia franków, więc gdyby to był zwykły dzień, mógłbym panu powiedzieć: nic już panu nie grozi! No, ale dzisiaj! Ba! dzisiaj to całkiem co innego; mamy ze sobą kasę, wieziemy grube pieniądze, nie można być pewnym niczego!

— A więc to jest tajemnica Czarnych Lasów? — zapytał Patryk.

— To, no i wiele innych rzeczy...

— Więc oni zaraz przyjdą zabrać daninę! I ci podróżni także zapłacili, żeby nie zwracać na siebie uwagi Vautrinów — rzekł Patryk domyślnie.

— Przedewszystkiem, bez nazwisk! To niepotrzebne i brzydkie! Przyjdą po daninę, kiedy im się będzie podobało... Te pieniądze mogą tu leżeć choćby dwa tygodnie i napewno nikt ich nie ruszy. Podróżni oglądają je często przez ciekawość, zanim dołożą swoją część. Eh, widziano tu rzeczy jeszcze dziwniejsze, których nie można zrozumieć, a które dowodzą, że las robi to, co oni chcą, ci hultaje!

— Cóż takiego? — zapytał Patryk, który czuł się coraz odważniejszym, patrząc na śmiałe zachowanie się podróżnych. Od jakiegoś czasu obserwował ich, jak przeglądali las obok drogi z zuchwałą odwagą, która dodawała mu ducha.

Michał podniósł się na swem siedzeniu i wytężając oczy, patrzył uważnie daleko za siebie, na coś, czego nikt nie widział... potem usiadł z powrotem, mówiąc:

— Zdaje się, że wszystko idzie dobrze, może nam się dzisiaj uda. O co to pan pytał? O te dziwne rzeczy? Hm... może chce pan usłyszeć historyę walizki Barrois?

— Owszem, posłucham z przyjemnością i już nie żałuję tych dwudziestu franków! — przyznał się Patryk, który, nie będąc skąpym, był jednak oszczędnym.

— W prowincyi Chevalet znają tę historyę dobrze, a i u nas wiedzą o tem, ale obcym nie dowierza się, takie historye opowiada się tylko dobrym znajomym, inaczej policya mogłaby się w to wtrącić. A ona tu zupełnie niepotrzebna! Któż potrafi lepiej pilnować lasów, jak ci, co zabierają daninę na Skale Wilka? Trzeba ją tylko płacić! No, więc historya ta jest o jednym takim, który nie tylko sam nie chciał płacić daniny, ale zabrał z Wilczej Skały to, co złożyli tam inni.

— I to prawdziwa historya?

— Najprawdziwsza, sam patrzyłem na nią własnemi oczami i pamiętam ją doskonale. Czy znał pan Blondela, którego powieszono w oberży?

Czy Patryk go znał? Mój Boże! Opowiedział Michałowi swą przygodę owej strasznej nocy.

— A więc dobrze. Blondel miał przyjaciela, komiwojażera zegarków i wyrobów złotych, nazwiskiem Barrois. Blondel opowiadał mu o tem, jak, zawsze, jadąc omnibusem tą drogą, płacił daninę na Wilczej Skale, jak i inni. Trzeba powiedzieć, że Blondel wtedy jeszcze nie zajmował się polityką i nie zadarł z trzema braćmi. No i ten Barrois śmiał się z niego i powiedział, że gdyby przejeżdżał tędy, nie dałby ani grosza i napewno nic by mu się nie stało!

Niedługo potem Barrois został komiwojażerem na tę okolicę. No i oto, co zaszło. Zaraz za pierwszym razem, kiedy przejeżdżał tą drogą z Saint-Barthélemy do naszego miasta, zrobił na Wilczem Wzgórzu awanturę! Wszyscy, jak zawsze, wysiedli na dole, weszli na górę piechotą, tutaj omnibus się zatrzymał, żeby pozwolić podróżnym zebrać pieniądze i opłacić się. Barrois, widząc to, zaczął krzyczeć, że to wstyd, że to przymus! że omnibusy nie powinny zatrzymywać się na drodze i gadał, gadał, gadał! Nikt na to uwagi nie zwracał, reszta podróżnych złożyła pieniądze do kapelusza i wsypano je do szpary w kamieniu.

Wtedy Barrois wlazł na skałę i zobaczył skarb. Było tam tego ze trzydzieści franków, widocznie nie zabierano pieniędzy przez kilka dni. Barrois zabrał to wszystko i schował do kieszeni.

— To was oduczy — powiedział — od tego zwyczaju. Za każdym razem jak będę tędy przejeżdżał, zrobię to samo. Jak będziecie wiedzieli, że to ja zabieram te pieniądze, nie będziecie ich kładli!

Podróżni mruczeli, ale ostatecznie spełnili swój obowiązek, a reszta ich nie obchodziła.

Na drugi dzień Barrois, który zatrzymał się w naszej oberży, dostał kartkę z podpisem: „Wilk z Czarnych Lasów“ i w kartce tej zapowiedziano mu, że jeżeli nie złoży w Wilczej Skale tyle sztuk złota, ile monet stamtąd zabrał, to ciężko tego pożałuje!

Uparty Barrois nie dał ani grosza, no i oto, co zaszło w krótkim czasie! W Mongeron, gdzie miał interes, Barrois otworzył swą walizę, chcąc pokazać towar oberżyście. No i co pan powie? Waliza, która odbyła podróż tu na tem miejscu, gdzie pan siedzi, waliza była pusta, zupełnie pusta, chociaż w Saint Barthélemy widzieliśmy wszyscy, że pełno w niej było zegarków i biżuteryi! Teraz nic, ani kawałeczka łańcuszka, nic! A było tam towaru na jakie trzydzieści tysięcy! Widział pan kiedy coś podobnego!

Barrois zgłupiał! To była tajemnica, prawdziwa tajemnica Czarnych Lasów! To była zemsta Wilka. Blondel, dowiedziawszy się o tem, zaczął kpić z przyjaciela i powiedział mu:

— A co ci mówiłem?! Teraz nie pozostaje ci nic innego, jak położyć tam na kamieniu swoje złoto, jak ci kazał Wilk, a pustą walizę rzucić na imperiał. Może się napełni, jeżeli wzruszysz ich swoją pokorą.

Barrois posłuchał go. Na drugi dzień, wracając do Saint Barthélemy, umieścił pustą walizę tu, gdzie pan siedzi, a sam usiadł koło mnie. Na Wilczem Wzgórzu zlazł i położył na skale trzysta sześćdziesiąt franków w monetach dziesięciofrankowych. Potem wrócił na swoje miejsce na koźle i tak dojechał do Saint Barthélemy. Znieśli walizę. O, wszyscy byli wzruszeni, a Barrois naturalnie najwięcej. Waliza była strasznie ciężka, za ciężka, jak na zegarki! Otworzył ją! I wie pan, co znalazł? Kamienie! Zwykłe kamienie, jakie biją na szosie! Dotąd pokazują sobie pryzmę, którą napoczął Wilk, żeby napełnić walizę. To nie tajemnicze, co? W taki sposób Wilk zemścił się. Teraz wie pan, dlaczego każdy płaci daninę i nikt nie ośmieli się ruszyć pieniędzy na Wilczej Skale! Sztuki złote Barrois leżały na skale przez trzy miesiące dla przykładu... potem zabrano, jak inne. A Barrois rozchorował się z tego wszystkiego i umarł. To jest historya walizy Barrois. Widziałem to wszystko na własne oczy, słowo honoru. Teraz Wilk ma dosyć zegarków!

Patryk pomyślał.

— Co nie przeszkadzało mu ukraść zegarek panu de Meyrentin.

Michał chciał się nacieszyć wrażeniem, jakie wywołało jego opowiadanie, ale musiał zająć się końmi, które od jakiegoś czasu były bardzo niespokojne. Michał przykrócił lejce i ściągnął konie batem.

— No tak — rzekł Patryk, zastanowiwszy się dobrze nad usłyszaną historyą — walizę zabrano z imperiału i położono ją z powrotem, tak, że nikt tego nie zauważył, podczas gdy przejeżdżaliście wzgórze. Ale w jaki sposób można zrobić coś podobnego? Można tylko przypuszczać, iż, kiedy omnibus przejeżdżał lasem w miejscu, gdzie drzewa tworzą jakby sklepienie, ktoś zaczepiony pod tem sklepieniem, pochwycił walizę i później w taki sam sposób położył ją na miejscu. Oto cała tajemnica. Ale musiał to być ktoś bardzo zręczny, strasznie silny i znający doskonale las...

— Ho! ho! imci pan Wilk, o którym panu opowiadałem, potrafi to wszystko!

— Panie Tyka, czy pan słyszał kiedy w lasach imię Bilbao? — ośmielił się zapytać Patryk, który od jakiegoś czasu myślał o tem dziwnem imieniu, które wymówiła w chałupie Zoe, a którego dokładnego brzmienia nie mógł sobie przypomnieć.

— Bilbao? Poczekaj pan... Nie, nigdy! Nic podobnego nie słyszałem! Bilbao! Chociaż, prawda! Czasem, gdy zmrok zapadnie, słychać w lesie wołanie — tak, sam słyszałem nieraz wołanie: Baoo! Baaoo! Może to miało być Bilbaoo!

— I nigdy pan nie widział tego, kogo wołano?

— Nie wiem nawet, czy to zwierz, czy ptak — odparł Tyka.

— A więc to on, ten Bilbao, musiał się załatwić z walizą Barrois — rzekł Patryk. — I jego mieli wziąć bracia do pomocy w napadzie na kasę. Na szczęście dobrze jej pilnują agenci.

Michał spojrzał ze zdumieniem na Patryka.

— O czem pan mówi? Cóż to ma być ten Bilbao?

— To jest wspólnik trzech braci.

Konduktor roześmiał się drwiąco:

— O, oni są dosyć zręczni, ci hultaje i nie potrzebują wspólnika!

Patryka uderzyły te słowa i ton, jakim mówił Michał. Słyszał to nie po raz pierwszy. Wszyscy okoliczni wieśniacy twierdzili zawsze, że trzej bracia zupełnie nie potrzebują wspólników do swych sprawek hultajskich.

Nagle Michał rzucił się w tył, z całej siły starając się utrzymać konie, które poczęły skakać i rżeć.

— O! o! — rzekł Michał cichym głosem. — Baczność! Oni muszą być gdzieś blizko!

— Po czem to pan poznaje? — zapytał Patryk, drżąc.

— Niech pan spojrzy na moje konie. Nie mogę ich utrzymać! Zawsze tak jest, kiedy ktoś obcy jest w pobliżu. Moje konie czują ich, jak zwierza.

Patryk, zaniepokojony temi słowami, wychylił się, żeby zobaczyć, co się dzieje na drodze. Agenci, zadziwieni zachowaniem się koni, zbliżyli się do omnibusu. Widać było, że są przejęci i przeczuwają, że stanowcza chwila się zbliża i że napad wkrótce nastąpi. Rozmawiali ze sobą szybko i cicho. Rozdano wkrótce rozkazy. Z krzaków przy drodze wychyliły się jakieś cienie, których w mroku nie można było rozpoznać i rozległ się cichy świst. Od omnibusu odpowiedziano podobnie. Patryk domyślił się, że to nadchodziły posiłki od strony Chevalet i że droga jest dobrze strzeżona.

Ten nowy oddział nadszedł, nie spiesząc się, jak wieśniacy, którzy powracają do domu. Przypuszczenie Patryka okazało się słusznem, gdyż przybyli zmieszali się z agentami przy omnibusie.

Konie znowu spłoszyły się i Michał z wielkim trudem zdołał je utrzymać. Jakiś głos z dołu zapytał, co to znaczy, że konie są ciągle tak niespokojne.

Michał nie odpowiedział.

Nagle środkowy koń stanął dęba i zarżał, inne poszły za jego przykładem, okazując przytem najwyższy niepokój. Skręciły w bok, tak że omnibus stanął w poprzek drogi. Patryk, trzymając się poręczy, przyglądał się, o ile pozwalała na to zapadająca noc, temu, co się działo na drodze.

Drżał z przerażenia, widząc zamieszanie wśród agentów. Chudy człowiek wyciągał rękę, żeby chwycić za uzdę bocznego konia, a agenci przygotowali się do wsiadania, gdy nagle konie szarpnęły gwałtownie i ruszyły z miejsca galopem Omnibus, skacząc po drodze, oddalał się wśród rozpaczliwych krzyków agentów. Konie poniosły i pędziły coraz szybciej, ciągnąc ogromne pudło omnibusu, jak lekki wózek.

Agenci, krzycząc, biegli z tyłu, zadyszani, nie mogli jednak nadążyć i wkrótce stracili wehikuł z oczu.

Myśląc, że nadeszła już ostatnia godzina, Patryk trzymał się kurczowo poręczy, żeby nie wypaść. Ze strachem spojrzał w stronę Michała. Widział jego plecy, konduktor siedział prosto i spokojnie na koźle... Patryk zdumiał się tak, że na chwilę zapomniał o przerażeniu. Michał trzymał lejce bez wysiłku i nie wyglądał wcale na człowieka, który chce powstrzymać rozhukane konie. Co to mogło znaczyć? Co to mogło znaczyć? Czy Michał stracił głowę? Patryk zawołał: Michale! Michale!

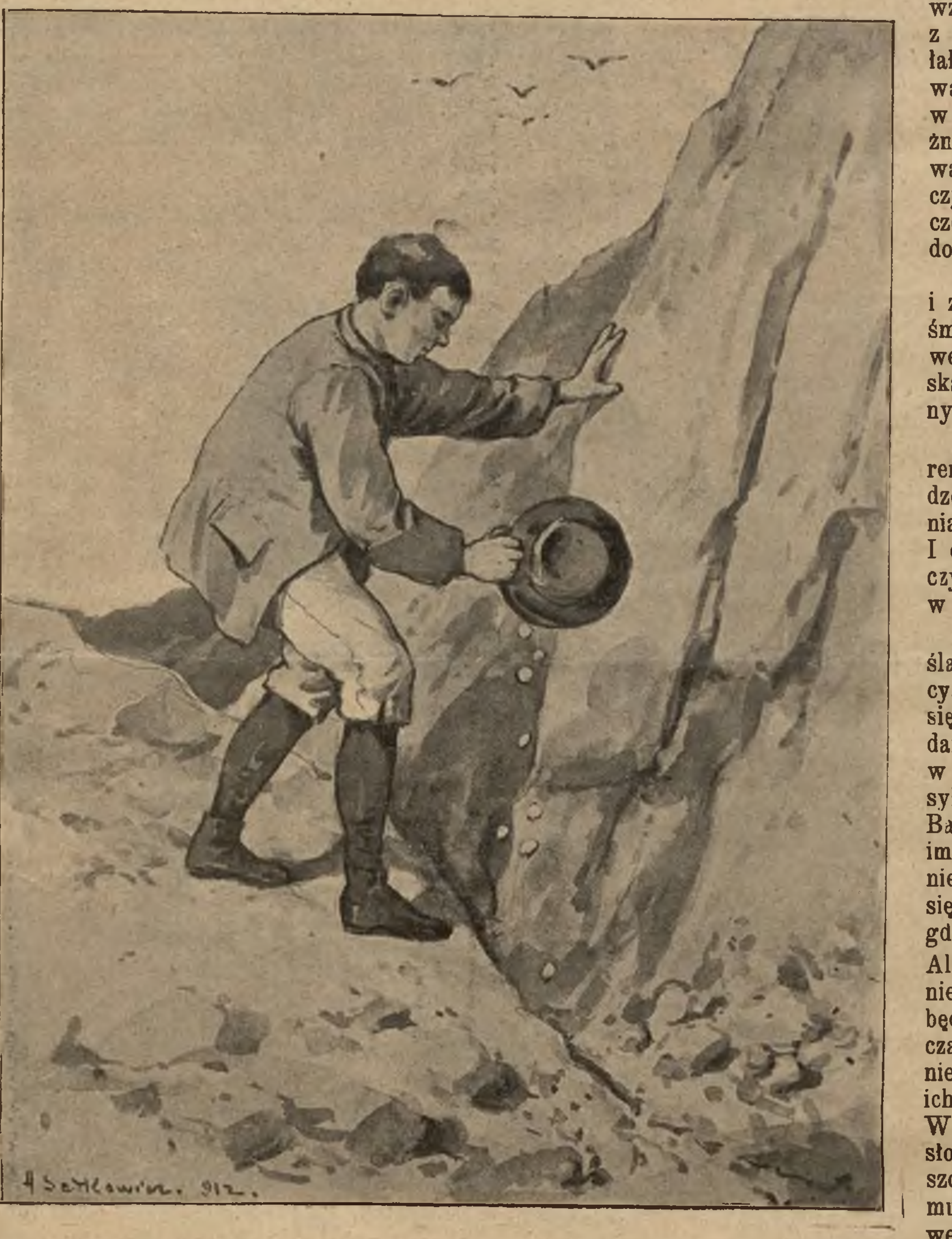
Konduktor odwrócił się. To nie był Michał!

I nie można było powiedzieć, kim był ten nowy woźnica, gdyż na twarzy miał czarną maskę.

Było w tem coś tak przerażającego, że Patryk nie był w stanie nawet krzyknąć. Padł na kolana.

— Nie ruszaj się, Patryku! — rzekła czarna maska głosem mordercy Blondela.

Patryk nie mógł czynić innych poruszeń, prócz tych, do jakich zmuszały go gwałtowne skoki pędzącego omnibusu. Nowy woźnica stanął wyprostowany, swobodnie kierując końmi. Musiał mieć niesłychaną siłę, żeby kierować omnibusem i oszalałymi z przestrachu końmi. Patryk widział, że ten dyabelski woźnica trzymał lejce w jednej ręce. Wystarczała mu w zupełności! Tak, ale ta ręka zdusiła Blondela, nie dając mu westchnąć! Trzymał więc w jednej ręce na wodzy trójkę koni, drugą zaś, siadając jednocześnie, powoli podnosił, podnosił... (Ach! to było to samo długie ramię, z olśniewającej białości mankietem, ta sama ręka, którą Patryk widział przez okienko w ścianie owej strasznej nocy)... Powoli wznosiła się ta ręka i wyciągała do gardła Patryka, jak wówczas do gardła Blondela.



Chwycił się ręką za skałę i wrzucił do szpary zawartość czapki.

I Patryk poczuł na szyi uścisk żelazny...

Począł rzęzić, oczy wyszły mu z orbit... Straszliwe! Potworne! Straszna agonia, podczas której Patryk mógł dojrzeć jeszcze błysk nienawiści w oczach, które świeciły za czarną maską...

I usłyszał (mógł jeszcze słyszeć), usłyszał z za tej maski głos, który pytał... Ach! to był ten sam głos, którym mówił morderca Blondela.

— Czy wrócisz do domu człowieka?

Jednocześnie uścisk dłoni na szyi nieco zwolniał i Patryk mógł rzucić jedno, jedyne słowo:

— Nigdy!

Ale to jedyne słowo było powiedziane z taką szczerością, że wystarczało, by mu ocalić życie.

Straszny woźnica odjął rękę i oczy straciły złowrogi blask. Nawet zdawało się Patrykowi, iż prześladowca jego śmieje się drwiąco. Potem widział już wyraźnie, że szatański konduktor ukłonił mu się bardzo grzecznie, zdejmując czapkę i wkładając ją natychmiast z powrotem.

Potem, podczas gdy omnibus jechał coraz wolniej, gdyż konie były zupełnie wyczerpane, człowiek w masce wstał, chwycił gałąź, podniósł się i zawisł na ręku, rozbujał się i uczyniwszy nieprawdopodobny skok, znikł w gęstwinie leśnej...

ROZDZIAŁ XI.

„Chcę widzieć pana Balaoo!"

Wkrótce potem omnibus zatrzymał się. Patryk był uratowany. Ale mała, ciężka waliza z dwustu tysiącami franków znikła. W omnibusie został tylko na wpół omdlały Patryk i pełnomocnik przedsiębiorcy kolejowego, który miał dosyć siły, żeby opowiedzieć agentom, którzy wreszcie dopędzili omnibus, w jaki sposób go obrabowano. Stało się to najprościej w świecie. Człowiek w masce wskoczył do omnibusu i przyłożył mu rewolwer do twarzy. On zaś nie miał broni. Zresztą rabuś w jednej chwili chwycił walizę i wyskoczył.

Pełnomocnik nie skończył jeszcze swego opowiadania, gdy ujrzano biegnącego Michała. Ten był także zdrów i cały. Opowiedział z wielkiem wzruszeniem, jak został wysadzony z kozła z niesłychaną siłą. Zanim zdołał krzyknąć, znalazł się między drzewami, w objęciach jakiegoś jegomościa w czarnej masce, który z wielką ostrożnością postawił go na nogi, odprowadził na drogę i kłaniając się, życzył mu szczęśliwej podróży! Wobec czego Tyka pobiegł na przełaj, aby dopędzić omnibus.

Co do agentów, byli zmieszani i zrozpaczeni. Oświadczyli, że nie ośmielą się powrócić do służby, ani nawet pokazać się w prefekturze. Byli skazani raz na zawsze na śmiech i drwiny publiczne.

Nikt się nie zdziwił, że p. de Meyrentin dowiedziawszy się o niepowodzeniu wyprawy, dostał ze zmartwienia żółtaczki i położył się do łóżka. I co za ironia losu! Podczas, gdy leczył się, trzech braci schwytano! I to w sposób najgłupszy pod słońcem!

Straszne a zarazem tajemnicze prześladowanie, jakiemu podlegała prowincya, zdawało się (mówimy, zdawało się) ustać dzięki temu, że dwaj żandarmi przechodzili przypadkiem drogą w chwili, gdy panowie Vautrin wysyłali do piekieł brudną duszę woźnego Barin. Trzej bracia nie byli źli i kto im się nie sprzeciwiał, mógł się ich nie bać! Ale nie trzeba było opierać się! Ten głupiec woźny żyłby jeszcze, gdyby oddał spokojnie swój woreczek. Ale opierał się i dostał za to uderzenie kijem. Nie przypuszczali, że to będzie miało tak doniosłe skutki. Tymczasem Barin umarł. Było to wielkie nieszczęście dla niego, że bracia, gdy ich spotkał, nie mieli przy sobie broni. W przeciwnym razie ustąpiłby im bez słowa i ocalił życie. Ale było to nieszczęściem i dla braci Vautrin, którzy musieli ustąpić przed groźbą rewolwerów żandarmów i byli aresztowani bez oporu.

Proces trzech braci odbywał się w sądzie w Riom i prowadzony był w szybkiem tempie. Teraz, kiedy się ich już nie obawiano, każdy miał coś do opowiedzenia i oskarżono ich o wszystkie zbrodnie, jakie popełniono w okolicy od dziesięciu lat.

Morderstwo Camusa, Lombarda i Blondela przyłączono naturalnie także.

Bronili się bardzo słabo, gdyż każdy z nich nie był pewny, czy inni nie popełnili tych zbrodni, a żaden nie chciał obciążać siebie. Zresztą zachowali postawę bohaterską i cynicznie chwalili się zbrodniami, których im dowiedziono. Zaznaczyli wyraźnie swą pogardę dla ludzkości wogóle, a dla rządu w szczególności. Nie darowali też rządowi, że pozwolił na ich oskarżenie i oznajmili wyraźnie, że gdyby kiedykolwiek byli uwolnieni, nie będą już tak głupi, żeby głosować za rządowymi kandydatami.

Kwestya wspólnika była w sądzie poruszona. Prokurator, ani przewodniczący sądu nie chcieli tej sprawy rozpatrywać, twierdząc, iż wszystko tłómaczy się doskonale bez wspólnika. Oskarżeni zgadzali się z nimi w zupełności i oznajmili, że nigdy żadnego wspólnika nie mieli.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Afera miłosna polskiego hypnotyzera.

Miłość jest wprawdzie starą jak świat, ale nie gardzi również postępem i chętnie korzysta z najnowszych zdobyczy wiedzy... Największe zastosowanie w dziedzinie miłosnej znalazły dotychczas zdobycze hypnotyzmu i suggestyi. Teraz właśnie lubujący się w plotkach Wiedeń zajmuje się taką aferą hypnotyczno-erotyczną, która o tyle nas interesuje, że bohaterem jej jest Polak, znany lekarz-hypnotyzer, dr. Radwan.



Jeden z ostatnich: Ś. p. Zenon Słonecki, zastępca dyrektora Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Leczył on hypnotyzmem ulubioną niegdyś aktorkę wiedeńską, p. Odillon, która porzuciła sztukę, poślubiwszy p. Pecica... P. Odillon przekonała się jednak, że mąż ją zdradza, co wpływało bardzo ujemnie na stan jej zdrowia. Więc lekarz-hypnotyzer, jak zapewniają pisma wiedeńskie, chwycił się radykalnej kuracyi, zasuggestyonował p. Odillon w tym kierunku, aby opuściła wiarołomnego małżonka i z nim połączyła swe losy i miliony. Tak się też stało: pacyentka i lekarz znikli z Wiednia bez śladu.

Nie brak jednak pesymistów, którzy bardzo sceptycznie zapatrują się na to praktyczne zastosowanie hypnotyzmu do spraw sercowych. Twierdzą mianowicie, że zawsze i wszędzie każdy zakochany osobnik znajduje się w pewnego rodzaju hypnozie, odbierającej mu wolę i... zdrowy rozsądek...

Według tej teoryi nie tylko miłość, ale i hypnotyzm w miłości jest stary, jak świat...

Zmiana w kierownictwie elektrowni miejskiej w Krakowie.

(Do illustracyi na str. 9).

Elektrownia miejska w Krakowie traci swego twórcę technicznego. Ustępuje mianowicie dyrektor inż. Kazimierz Gayczak, który powołany został na naczelne stanowisko dyrektora okręgowej centrali elektrycznej w Sierszy.

Śmiałą myśl dzisiejszego prezydenta dra Juliusza Leo z czasów jego wiceprezydentury, aby gmina miasta Krakowa przystąpiła do założenia miejskiej elektrowni, przeniósł inż. Kazimierz Gayczak na papier, potrafił następnie ostrożnych z natury rzeczy radców miejskich pozyskać argumentami, popartemi siłą swojej głębokiej technicznej wiedzy dla daleko szerszych planów, niż z początku projektowano.

Wkrótce na wszystkie strony mówiono i pisano o niepotrzebnych i zbyt wielkich inwestycyach elektrowni, dyr. Gayczak jednak, poparty przez prezydenta dra Lea, nie dał się niczem odstraszyć i prowadził naprzód konsekwentnie rozpoczęte dzieło z wielką energią. Dzięki dyr. Gayczakowi posiada dziś Kraków zakład nowoczesny, który jest w stanie zaopatrzyć w prąd elektryczny wszystkich odbiorców, nawet z odległych przedmieść.



Z posła — zakonnik: Hr. Kazimierz Szeptycki, który złożył wszystkie godności i wstąpił do klasztoru.

Na miejsce ustępującego dyrektora powołany został starszy inżynier elektrowni, p. Stanisław Bieliński, który swą dotychczasową działalnością, kierując faktycznie stroną techniczną elektrowni, położył wielkie zasługi dla rozwoju tej instytucyi. Nie ulega też wątpliwości, że na nowem, bardziej odpowiedzialnem stanowisku, inż. Bieliński, dzięki swym fachowym zdolnościom, sumienności i gorliwej pracy, nie tylko sprosta zadaniu, ale zapewni tak ważnemu w życiu każdego miasta zakładowi, jak elektrownia, dalszy pomyślny rozwój, w interesie zarówno gminy, jak i szerokich kół konsumentów.



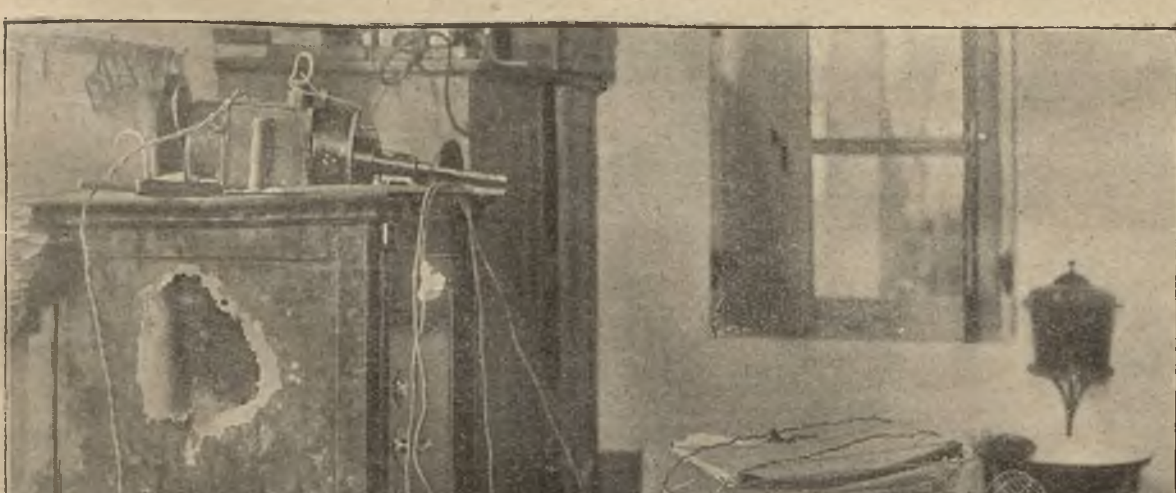
Cmentarz ptaków: Pacyenci z lecznicy w Beelitz, porządkujący groby ptaków.

Wykwalifikowani włamywacze.

Włamywacze i w święta nie próżnują. W noc wigiliną dostali się złoczyńcy do zakładu automobilowego „Auto-Aero“ we Lwowie przy ulicy Chocimskiej, gdzie po wyłamaniu krat żelaznych w oknie rozbili wertheimowską kasę.

Do otworzenia tej kasy użyto precyzyjnych angielskich narzędzi, które złoczyńcy zabrali z zamkniętych gablotek w warsztatach przedsiębiorstwa. Włamywacze skorzystali również z prądu elektrycznego, zapomocą którego puścili w ruch wiertaczkę motorową i w ten sposób przedziurawili pancerz kasy.

Policya zdołała już ująć sprawców tego włamania w osobach byłych praktykantów mechanicznych, którzy w tak niezwykły sposób zadokumentowali swe techniczne wyszkolenie.



Wykwalifikowani włamywacze: Rozbita kasa w zakładzie „Auto-Aero“ we Lwowie.



Afera miłosna polskiego hypnotyzera: Dr. Kazimierz Radwan.

Kronika tygodniowa.

Jak się obecnie pokazuje, miała pani de Thèbes racyę, zapowiadając Francyi i całemu światu na rok 1912 całą kopę rozmaitych nieszczęść, które jednak mają być tylko wstępem i początkiem dalszego ciągu różnych straszliwych katastrof, przeznaczonych na rok 1913. Aż skóra na człowieku cierpnie, gdy sobie o nich pomyślimy, a to tembardziej, że paryska wróżka zgadza się w tym wypadku z przepowiedniami owego jasnowidzącego rabina ze Lwowa, Popiela, który również rok 1913 zalicza do najbardziej feralnych.

Początek już mamy.

Pierwsze dni stycznia były stosunkowo ciepłe, a nawet wilgotne, co zwolenników różnych zimowych sportów przyprawiło o czarną melancholię. Jeden z nich chciał nawet popełnić samobójstwo, rzucając się w rozhukane fale srebrnej Rudawy, przyszedł jednak wczas do przekonania, że woda w styczniu jest stanowczo za zimna, mógłby więc bardzo łatwo nabawić się kataru, inny ofiarował się w lecie pieszo do Kalwaryi, jeśli nastanie mróz i spadną obfite śniegi. Nie każdy przecież może sobie pozwolić na używanie przyjemności zimowych w Zakopanem lub na Semmeringu.

Wysłuchały niebiosa proszących, onegdaj, w samą niedzielę, po mokrym dniu nastał w nocy prawdziwy kawalerski mrozik, dochodzący do piętnastu stopni Celzyusza. Była to tak gwałtowna zmiana i tak niespodziewana, że z irytacyi pękła aż rura wodociągowa i to nie byle jaka, ale jedna z najpoważniejszych, doprowadzająca wodę do całego miasta. Kraków w jednej chwili pozbawiony był wilgoci, zanadto jej miało znów Półwsie, gdzie główna ulica zamieniła się w jezioro.

Rano, rozpacz w całem mieście, brakło bowiem wody do mycia i gotowania! I teraz dopiero pokazało się, jak wielkimi amatorami wody są Krakowianie! Biuro wodociągów miejskich było poprostu oblężone, telefon odzywał się co kilkanaście sekund, aż i on się popsuł! Łatwiej można było w mieście dostać bombę doskonałego pilznera, niż szklankę czystej wody bielańskiej. Rozwożono ją, coprawda, w miejskich beczkowozach, ludność jednakowoż początkowo ociągała się z jej czerpaniem, gdyż zdawało się, że rezerwoary te należą do... bateryi Tallarda. Tak nie było, strach ma jednak wielkie oczy.

Dziś mamy już dość ożywczego płynu, można go nie tylko pić, ale nawet w nim się kąpać, a rzeczoznawcy radzą nad tem, co było przyczyną katastrofy, która wprawiła w kłopot szczególniej fabrykantów oryginalnych win węgierskich. Przez ten dzień musieli zupełnie wstrzymać produkcyę.

Jedni z pomiędzy fachowców twierdzą, że przyczyną pęknięcia była gwałtowna zmiana temperatury, ja częściowo zgadzam się na to, ale daję też wiarę temu, co powiadają nasi politycy miejscy.

Jak wiadomo, przed kilku dniami odbyła się konferencya delegatów Wydziału krajowego, miast Krakowa i Podgórza i powiatu wielickiego, na której omawiano sprawę wielkiego Krakowa i podniesiono między innemi doskonałe funkcyonowanie krakowskiego wodociągu, który daje obecnie jedenaście tysięcy metrów kubicznych wody, więc ilość, zupełnie wystarczającą dla obu miast, zwłaszcza po rozszerzeniu sieci, które można będzie przeprowadzić kosztem kilkuset tysięcy koron. Natomiast budowa nowych, zupełnie odrębnych wodociągów podgórskich wymagałaby stanowczo więcej nakładu, a długi Podgórza wzrosłyby wówczas do trzech milionów.

W zasadzie zgodzono się na wywody Krakowian, którzy bardzo kwieciście opowiadali o tem, co to miasto dla gmin przyłączonych już zrobiło i jeszcze zrobi, opozycya jednak podgórska nie dała stanowczej odpowiedzi, nie sprzeciwiając się stanowczo połączeniu, ale oświadczając, że potrzebuje jeszcze czasu do namysłu. Nie chcieli odrazu palić mostów za sobą, konferencyjki, połączone ze śniadankami i kolacyjkami, to przecież bardzo miły wynalazek.

Podgórzanie powiedzieli więc sobie: Tak, czy owak się stanie, nadejdzie jednak chwila, kiedy wolne miasto Podgórze wykreślą z karty monarchii austryacko-węgierskiej i wcielą do Krakowa. Aby ona jednak jak najbardziej się opóźniła, o to powinniśmy się starać wszelkiemi siłami. Im więcej wadliwości potrafimy wykazać w gospodarce miejskiej w Krakowie, tem opór nasz będzie zrozumialszym, a my dla siebie, tak ogólnie jak i osobiście, wytargujemy jak najwięcej... Ponieważ chwalono tak krakowski wodociąg, weźmy się najpierw do niego i pokażmy, że nie jest znowu tak znakomity.

Wybrali się więc opozycyoniści podgórscy na Półwsie i jak nie zaczną prosić najgrubszą rurę, aby ich ratowała i pękła, tak biedaczka, jako że będąc rodzaju żeńskiego, ma i czulsze niż niejeden samiec serce, wysłuchała ich i zrobiła, o co prosili. Najgorzej wyszła na tem sama, przyszli bowiem najpierw strażacy i zatkali jej otwór, a potem nadbieżeli pachołkowie wodociągowi i wyrzucili ją na śmieci. Sądziła, że odegra ważną rolę w polityce, zawiodła się na tem, dziś nikt nawet na nią nie popatrzy.

Stąd płynie nauka moralna, iż rury nie powinny się brać do nieswoich rzeczy, mogą bowiem podzielić los bohaterki, która dziś wala się gdzieś w rynsztoku, a jutro lub pojutrze sprzedaną zostanie „na szmelc".

Gdyby tak tej zasady chcieli trzymać się nasi politycy, oszczędziliby i krajowi wiele kłopotów i sobie jeszcze więcej zawodów i rozczarowań.

Drugą katastrofą, której jednak nie można policzyć na karb zbyt gwałtownego obniżenia się temperatury, to starcie się dwu odłamów stronnictwa konserwatywnego, które z okazyi zebrania wyborczego, zwołanego przez dra Milewskiego, dostało się do wiadomości publicznej.

Wiadomem było już oddawna, że w łonie naszej konserwy wre i kipi. Część jej krakowska, uważająca się za więcej wartościową, przechyliła się w stronę ludowców, tak zwani „Podolacy" zaczęli kokietować narodową demokracyę, która, jak to zresztą już kilka razy wspominaliśmy, od czasu ostatnich wyborów stanęła w jawnej opozycyi wobec namiestnika Bobrzyńskiego, zaliczającego się właśnie do krakowskiego odłamu.

To irytowało „Krakowiaków", postanowili więc wyzyskać sytuacyę i gdy „Podolak" dr. Milewski stanął przed wyborcami wielkiej własności krakowskiej, uchwalili mu coś w rodzaju *votum* nieufności.

Prof. Milewski, znana powaga na polu politycznem i ekonomicznem, czując się dotkniętym niesłuszną krytyką i to przeważnie ludzi, którzy z politycznem życiem nie mają nic albo bardzo mało wspólnego, zaprosił swych wyborców po raz drugi. Zjechali się różni mniejsi i więksi dygnitarze i jednomyślnie skierowali najcięższe działa w stronę swego posła, który oświadczył całkiem wyraźnie, że nie solidaryzuje się z postępowaniem prawicy narodowej, które uważa nawet za szkodliwe dla kraju, a jeszcze bardziej dla samego stronnictwa. Ostatecznie powiedział, że składa mandat, który otrzyma gdzieindziej, gdzie niema tylu wielkości (częściowo nawet zupełnie zapoznanych), a zebrani uchwalili rezolucyę p. Dydyńskiego, że zgadzają się z polityką większości i wyrażają życzenie utrzymania nadal organizacyi prawicy sejmowej.

W sprawozdaniu z czwartkowego wiecu krakowskiego pisze *Gazeta Narodowa*, iż było to starcie dwu zasadniczo różnych stanowisk politycznych: polityki zasad i polityki doraźnego powodzenia. Poseł Milewski był jedynym prawdziwym następcą politycznym krakowskich wielkich polityków zasad: Szujskiego, Popiela, Dunajewskiego. Przeciwnicy jego są żywem zaprzeczeniem tej tradycyi. Całe zebranie streszcza się w słowach ostatniego przemówienia p. Milewskiego: „Parowie szukacie chwilowego sukcesu, a ja myślę o przyszłości".

Zebrani rozchodzili się z widocznem zakłopotaniem, które było jedynym dodatnim znakiem, świadczącym, że jednak ogół czuł, że zeszło się z wielkich dróg i że to nie jest dobre.

Choć są to słowa własne organu Podolaków, więc jako takie uznane być mogą za *pro domo sua*, musimy się z niemi zgodzić, gdyż prof. Milewski dał się już poznać jako człowiek zasad i o znakomitem politycznem wyszkoleniu, czego niestety o jego przeciwnikach, choćbyśmy im nawet i chcieli pochlebić, powiedzieć nie możemy. Są to, że użyję porównania, zepsute i do niczego już niezdatne rury, które raczej należałoby wyłączyć i zastąpić nowemi, a polityczny wodociąg funkcyonowałby należycie. Stało się jednak inaczej, zdefektowaną część pozostawiono, pozbyto się zaś najlepszej, która krakowskiemu okręgowi wyborczemu przynosiła prawdziwą chlubę i zaszczyt.

Pan Milewski za kilka tygodni otrzyma mandat po ś. p. Brykczyńskim i wejdzie do sejmu zapewne jako zdeklarowany przeciwnik polityki namiestnika. Po zbliżeniu się do narodowej demokracyi, z którą utrzymywać będzie stały kontakt klub „autonomistów" (jak teraz mają nazywać posłowie podolscy), wytworzy się nowa grupa opozycyjna w sejmie galicyjskim, która wiele krwi zepsuje i panu namiestnikowi i „Krakowiakom". Jeśli dodamy do tego, że ludowcy zaczynają występować coraz radykalniej i od czasu do czasu wierzgać i kąsać rękę, która ich przez lat kilka karmiła, możemy się spodziewać, że sejm znajdzie się zaraz w początkach sesyi w sytuacyi bardzo trudnej. Jeśli do tego dołączy się i ruska obstrukcya (a powinniśmy tego być prawie pewni, „borba" to przecież najpiękniejsze hasło Ukraińców) lada dzień galicyjski sejm pójdzie „w kawki", a pan Michał „z pod kawek" lub może już jego następca, rozpisze nowe wybory, których wyniku nawet taki polityczny ostrowidz, jak ja, przewidzieć nie potrafi.

Pani de Thèbes nie przepowiedziała wprawdzie wyraźnie, że sejm będzie rozwiązany, wyręczam ją jednak ja, jako na sprawach galicyjskich stanowczo lepiej od niej się znający.

Wreszcie kilka słów poświęcić muszę kochanym braciom Ukraińcom, którym, że użyję znowu terminu wodociągowego, „zmiękła nareszcie rura", gdy z ust prezydenta ministrów usłyszeli zapewnienie, że rząd wytęży wszystkie siły, aby ich nie pozwolić skrzywdzić, ale też nie dopuści do tego, aby mieli używać środków nielegalnych i grozili terrorem... Na wszelki gwałt odpowie się gwałtem...

Było to powiedziane tak seryo, że „Tyrolczycy Wschodu" przycupnęli na chwilę pod miedzą i położyli uszy po sobie. (Zaznaczam, że jest to porównanie z zającem!...) Obecnie radzą nad systemem dalszego swego postępowania.

Pierwsze posiedzenie sejmu poświęcone będzie wniesieniu sprawozdań i przedłożeń Wydziału krajowego, które będą przydzielone komisyom, poczem nastąpi tygodniowa pauza w plenarnych obradach. W tym czasie toczyć się będą rokowania ugodowe z Rusinami, które oby wreszcie doprowadziły do jakiegoś pozytywnego rezultatu. Wszystko zaś zależy tylko od nich samych. Jeśli okażą bodaj trochę dobrej woli, sprawa powinna zakończyć się dla obu stron pomyślnie.

Nie przesądzajmy jednakowoż wypadków!

Z szerokiego horyzontu politycznego dochodzą głuche odgłosy grzmotów, mających podobno zwiastować wojnę, nie wiadomo tylko, w której stronie. Austryi pokazano figę na finansowym rynku we Francyi i Anglii, kapitan Lux opuścił gościnę niemiecką w Kładzku, książę Karagieorgiewicz (niebo-szczyk) znalazł już swą głowę — oto wiązanka najważniejszych wydarzeń z ubiegłego tygodnia. Żadne z nich nie wzruszyło mnie jednak do tego stopnia, jak ów postępek wdowy Kabo, która swemu wiernemu pieskowi zapisała testamentem 25.000 koron!

— Mój Boże! — pomyślałem sobie — gdzieindziej to nawet psom wiedzie się jako tako! Jak długo żyję, jeszcze nikt nie zapisał mi ani halerza!...

Odpowiedzi Redakcyi.

Wbny ks. Małaczyński, Firlejów: Pożądanem tylko jest nadsyłanie nowych wyrazów równocześnie z rozwiązaniem, nie jest jednak koniecznem Redakcyi ułatwić to manipulacyę.

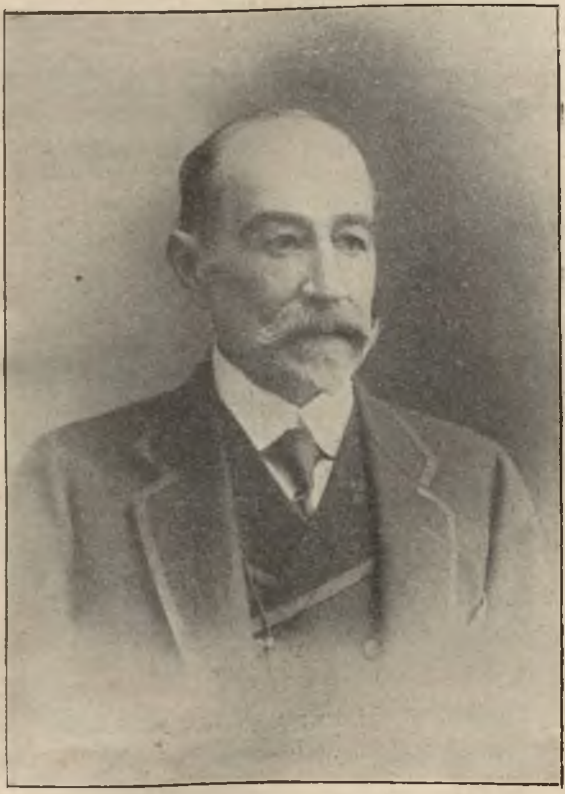
WP. A. A. Drohobycz: Uwzględniamy tylko wyrazy w najprostszej formie, a nigdy w odmianach.

WP. S. Sternbach, Kraków: Zwracamy uwagę, że tylko rozwiązania, nadesłane na kuponach wyciętych z *Nowości illustrowanych*, dopuszczone będą do losowania.

Cwierć wieku na stanowisku.

Onegdaj obchodzili urzędnicy lwowskiej filii Banku austro-węgierskiego bardzo piękną a podniosłą uroczystość, dwudziestą piątą rocznicą wstąpienia do Banku swego dyrektora, pana Józefa Zgórskiego.

W pięknie udekorowanej sali bankowej zebrało się grono urzędników, którzy złożyli Jubilatowi serdeczne życzenia i podarunki. Imieniem grona cenzorów bankowych przemówił ich senior dyrektor Malczewski, podnosząc w ciepłych słowach zasługi dyrektora Zgórskiego, który na tem trudnem stanowisku potrafił pogodzić obowiązki obywatela i urzędnika.



Zgon zasłużonego obywatela: Poseł na Sejm kraj. ś. p. Stanisław Brykczyński, prezes rady nadzor. galic. Tow. Kredytowego.
(Fot. M. Münz, Lwów).

Wzruszony objawami sympatyi i „niezasłużonego" jak się sam wyraził — uznania, podziękował Jubilat za owacye i oświadczył, że i nadal pozostanie wiernym raz obranemu kierunkowi i chce zawsze pracować dla dobra kraju i społeczeństwa.

Dyrektor Zgórski uchodzi w sferach finansowych lwowskich za jedną z pierwszorzędnych powag, taktem swym i wyrozumiałością potrafił sobie zjednać ogólne uznanie i sympatyę lwowskiej publiczności, zwłaszcza zaś podwładnych urzędników, dla których jest wyrozumiałym przełożonym i gotowym zawsze do poświęceń kolegą.



Zgon współredaktorki „Sfinksa": Ś. p. Marya Bukowińska.

Dziesięciolecie „Kółka Kręglarzy"

Sport kręglarski jest dość rozpowszechniony, zwolennicy jednak tej zdrowej rozrywki są dotychczas niezorganizowani, jedynie przy istniejących już zrzeszeniach sportowych potworzyły się „Kółka kręglarzy", mające organizacyę zupełnie autonomiczną. Najstarszem takiem zorganizowanem gronem jest „Kółko kręglarzy" przy Tow. Wioślarskiem w Warszawie. Na czele tego kółka stoi — jako prezes dr. Jan Królikowski.

Z powodu jubileuszu X-lecia „Kółka" kręglarze zamierzają urządzić uroczystość sportową.

Jeden z ostatnich.

W Krakowie zeszła znów ze świata jedna z tych postaci, które nietylko wiążą się nierozerwalnemi więzami z jego historyą lat ostatnich, ale są również wyrazem tych wiekowych tradycyi narodowych, jakie drzemią w grodzie podwawelskim. Dożywszy sędziwego wieku zmarł ś. p. Zenon Słonecki, zastępca dyrektora Towarzystwa Wzajemnych ubez-



Ćwierć wieku na stanowisku: Dyrektor filii Banku austr. węg. we Lwowie, Józef Zgórski.
(Fot. M. Münz, Lwów).



Dziesięciolecie Kółka kręglarzy: Członkowie Kółka kręglarzy przy warszawskiem Towarzystwie wioślarskiem.

pieczeń, dobry Polak, prawy obywatel kraju i czuły na niedolę bliźnich człowiek.

Urodzony w r. 1831 ś. p. Słonecki ukończył wydział prawniczy na uniwersytecie lwowskim i poświęcił się początkowo państwowej służbie politycznej. Nie znalazłszy tam jednak odpowiedniego pola działalności, porzucił służbę i oddał się pracy na roli, jednając sobie szacunek i serca wszystkich współobywateli. Ten okres jego pracy przerwał rok



Śmierć artysty: Ś. p. Roman Bartoszewski, artysta dramatyczny i b. sekretarz teatru Małego w Warszawie.

1863, w którym ś. p. Słonecki odegrał wybitną rolę. Powróciwszy potem do pracy na roli, ś. p. Słonecki był kilkakrotnie wybierany na Sejm krajowy, biorąc wybitny i owocny udział w jego pracach.

W roku 1870 zmarły został wybrany członkiem Rady nadzorczej Tow. Wzajemnych ubezpieczeń i odtąd cały jego żywot został związany z losami tej krajowej instytucyi. Wybrany następnie pierwszym dyrektorem Towarzystwa, 20 lat pełnił te obowiązki z wielką obowiązkowością oraz pożytkiem dla instytucyi i kraju. Skutkiem podeszłego wieku w r. 1906 przeszedł w stan spoczynku, ale nie przestał pracować dla ukochanej instytucyi, pozostając do końca życia jej gorliwym opiekunem na stanowisku zastępcy dyrektora...

Przywiązany do m. Krakowa, jego pamiątek i historyi — ś. p. Słonecki schodzi do grobu, żegnany szczerym żalem całego społeczeństwa.

Cześć jego pamięci!

Śmierć artysty.

W tych dniach zmarł w 53 roku życia ś. p. Roman Bartoszewski, artysta dramatyczny i b. sekretarz teatru Małego w Warszawie.

Wcześnie, bo zaledwie w 20 roku życia wstąpił zmarły na scenę, dla której pracował niezmordowanie przez całe życie. Grywając role charakterystyczne i komiczne, ujawniał w swej pracy scenicznej duży talent i niezwykłą sumienność. To też, gdy ś. p. Maryan Gawalewicz objął teatr Mały w Warszawie, powierzył ś. p. Bartoszewskiemu sekretaryat teatru. W ostatnich czasach zmarły należał do zespołu teatru Zjednoczonego.

Jako człowiek prawy, dobry i uczynny — ś. p. Bartoszewski cieszył się ogólnem uznaniem towarzyszów zawodu. Pozostawia też po sobie szczery żal i dobre wspomnienie.

Zgon zasłużonego obywatela.

W ubiegłym tygodniu zmarł we Lwowie zasłużony dla kraju obywatel, Stanisław Brykczyński, jeden z najstarszych posłów sejmowych i prezes Rady Nadzorczej Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego.

Powróciwszy z Paryża, dokąd zagnały go wypadki styczniowe, osiadł ś. p. Brykczyński w Galicyi, gdzie pod Stanisławowem zakupił wieś Pacyków. Działalność społeczna zwróciła nań już w pierwszej chwili uwagę okolicznego obywatelstwa, które zaszczyciło go wyborem na prezesa Rady powiatowej stanisławowskiej, a następnie ofiarowało mu mandat sejmowy z kuryi większych posiadłości obwodu stanisławowskiego. Na stanowisku referenta komisyi sejmowej gospodarstwa domowego dał się ś. p. zmarły poznać jako wyborny znawca kultury i spraw ekonomicznych.

W r. 1846 wybrano go zastępcą członka Wydziału krajowego z kuryi gmin wiejskich, piastował godność prezesa Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego, które go za wieloletnią owocną działalność i zasługi położone około rozwoju tej instytucyi zamianowało swym członkiem honorowym. W ostatnim czasie sprawował także urząd prezesa Rady nadzorczej Gal. Towarzystwa Kredytowego.

Zgon ś. p. Brykczyńskiego okrywa żałobą przedewszystkiem te instytucye, w których tak gorliwie pracował, a pozatem całe nasze społeczeństwo, tracące w zmarłym obywatela bardzo zasłużonego, czystego jak łza charakteru.

Z posła zakonnikiem.

Zaszczyty, bogactwo i blask życia świeckiego — nie zawsze wystarczają do szczęścia. Najświeższym tego dowodem jest postanowienie hr. Kazimierza Szeptyckiego, b. posła do parlamentu i prezesa Gal. Tow. leśnego. Złożył on wszystkie godności i udał się do klasztoru Benedyktynów w Bawaryi, aby tam odbyć studya teologiczne i poświęcić się stanowi duchownemu.

Opuszczając Galicyę, hr. Szeptycki, który jest bratem grecko katolickiego metropolity, wystosował pożegnalne pismo do dotychczasowych towarzyszów swej pracy na polu politycznem i ekonomicznem, która nie była w stanie zadowolnić pragnień jego duszy.

Cmentarz ptaków.

W miejscowości Beelitz, nieopodal Berlina znajduje się ciekawy cmentarz. Wśród lasu, na jasnej polanie, widzimy cały szereg mogiłek, ubranych kwiatami, wysypanych piaskiem, obłożonych darnią. Tu i ówdzie widnieje nawet krzyżyk, lub napis.

Codziennie w dni pogodne można na tym dziwnym cmentarzu spotkać kilkanaście osób, zajętych porządkowaniem grobów i ich otoczenia, a gdyby ktoś ciekawy zapytał, kto tutaj pochowany, dowiedziałby się ku swemu zadziwieniu, że to pacyenci lecznicy robotniczej w Beelitz grzebią tutaj zwłoki ptaszków, które się zabiły, uderzając o grube szyby hal, przeznaczonych do werandowania.

Zwłaszcza kobiety, jako obdarzone delikatniejszem uczuciem, codziennie rano zbierają ofiary swej własnej nieostrożności, ptaszki okaleczałe skutkiem uderzenia, pielęgnują je, o ile są jeszcze do wyleczenia, lub niosą na cmentarz, jeśli znalazły już tylko zimne ich zwłoki. A każdy dzień, a zwłaszcza każdy wieczór porywa nieraz po kilkanaście ofiar. Zbudzone blaskiem światła, odbijającego się w grubych taflach szklanych, lub światłem sztucznem dobywającem się z wnętrza, lecą ptaszki na oślep przed siebie, uderzają głowami o szkło i giną.



Defraudacya w konsulacie: Wł. Krynicki, zbiegły sekr. kons. austro-węg. w Warszawie.

Odznaczenie strażaka.

Ciężką i odpowiedzialną jest służba przy straży ogniowej. Dniem i nocą członkowie jej muszą być gotowi do niesienia pomocy swym bliźnim, przyczem nieraz czeka ich jeśli nie śmierć, to przynajmniej kalectwo.

W miarę możności społeczeństwo odwdzięcza się im za to poświęcenie, zachowując imiona ich



Odznaczenie strażaka: Starszy sierżant miejskiej straży pożarnej we Lwowie, Jakób Mandel.
(Fot. M. Münz, Lwów.)

we wdzięcznej pamięci i nagradzając położone dla dobra ogółu zasługi.

W bieżącym tygodniu odbyła się uroczystość wręczenia medalu za dwudziestopięcioletnią służbę starszemu sierżantowi lwowskiej straży pożarnej Jakóbowi Mandlowi.

Wobec całego korpusu i delegatów gminy oraz zaproszonych gości przemówił do Jubilata w serdecznych słowach naczelnik Żytny i wręczył mu honorową odznakę, wskazując go innym jako wzór.

Zgon współredaktorki „Sfinksa".

W Warszawie zmarła ś. p. Marya Bukowińska, żona redaktora „Sfinksa", znanego poety i krytyka. Zmarła odbywszy studya uniwersyteckie w Krakowie i w Genewie, oddawała się również pracy literackiej. Pisywała artykuły w „Bluszczu", „Prawdzie", i innych czasopismach, a założywszy wspólnie z mężem przed 4 laty miesięcznik literacko artystyczny „Sfinks" brała do ostatnich chwil żywy udział w jego redagowaniu.

Ś. p. Bukowińska cieszyła się powszechnym szacunkiem, to też przedwczesny jej zgon wywołał szczery żal wśród tych wszystkich, którzy mieli możność z nią się zetknąć.

Defraudacya w konsulacie.

Wielką sensacyę wywołała w Warszawie ucieczka sekretarza konsulatu austro-węgierskiego, Włodzimierza Krynickiego, który był znany powszechnie jako stały bywalec balów, teatrów i kabaretów. Znany w szerokich kołach jako hulaka — odgrywał również rolę... dyplomaty, którego czeka świetna przyszłość. Niestety, Krynicki zanim doczekał się tej świetnej przyszłości, musiał uciekać przed pościgiem policyi, jak się okazało bowiem od dłuższego czasu przywłaszczał sobie fundusze konsulatu, co jednak zręcznie potrafił ukrywać. Aż wreszcie bomba pękła i Krynicki, nie mogąc dłużej ukrywać popełnionych systematycznie defraudacyi, uciekł za granicę.

Sprzeniewierzona przezeń suma wynosi przeszło 150 000 koron.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 52.

Łamigłówka: Ambroży Korżbok, Rożek.

Szarada: Nowy Rok.

Zadanie przysłowiowe: Na święty Szczepan każdy se pon.

Kwadrat magiczny:

H	o	m	e	r
O	p	o	l	e
M	o	c	e	n
E	l	e	k	t
R	e	n	t	a

Zagadka przysłowiowa: Oko pańskie konia tuczy.

Łamigłówka:

Mat
Gnu
Tor
Twe
Lak
Lew
Muł
Tło
Koc
Ach
Bat
Dar
Kry
Cep
Iwo
Nil
Żal
Bas

Łamigłówka i przestawianka: Zapolska, Wodzirej.

Zastaw
Obrona
Pojazd
Zamało
Leniwi
Romans
Klucze
Janina

Rebus: Każdy ma otwarte pole do zasługi.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: O. Lisowski Kołomyja, J. Rybicki Rzeszów, H Ciszewski Krosno, M Górecka Janów, J. Obst Warszawa, K. Pick Warszawa, J. Świrski Sambor, W. Bandrowski Częstochowa, S Kwaśniewski Halicz, S. Ostrowski Piotrków, M Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Łopatkiewicz Sambor, M. Śledzińska Kołomyja, K. Tomaszewski Jasło, M. Więckowska Krosno, J. Gawalewicz Stanisławów, K. Ounhowski Warszawa, S. Radomski Lwów, J. Leicht Kołomyja, J. Wysoczański Lwów, H. Piątek Podwołoczyska, I. Brzostowski Podgórze, J. Strojek Tarnopol, S. Grochowska Kraków, W. Potocka Kraków, K. Armatys Kołomyja, R Czarkowski Sokal, D Chmura Lwów, J. Reiter Brody, D. Sedyńska Kraków, J. Jakubowska Kraków, J. Roland Kraków. D. Jahoda Cieszyn, R Obraczay Morawska Ostrawa, J Kalinowski Piotrków, J. Lipski Kraków, H Wiewiórowski Jasło, J. Wilczkiewicz Sanok, A. Dużak Kraków, A. Siatka Kraków, K. Radoszewski Jasło, K. Cieselski Warszawa, K. Kaim Kraków, S. Kowalówka Facimiech, M. Sokołowski Kraków, T Kępiński Łomża, H Górski Petersburg, J Chaszewski Kraków, Z Sperling Wiedeń, M Trojacka Lwów, D Rosenbaum Rzeszów, M. Krawecki Lwów, S. Fiala Kraków, T. Trąbczyński Przemyśl, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zachorska Nowy Sącz, A. Gralewski Kraków, F. Blaterfeind Kołomyja, A. Biliński Lwów, K. Sroczyński Wilno, H. Limanowska Warszawa, R. Gawiński Kraków, M. Kunz Czerniowce, H. Bukowska Winnica, J. Maciejowska Lwów, R Topolnicki Kamieniec, K. Reichenberg Cieszyn, M. Rawska Głogów, J. Kruszelnicki Lwów, S. Chełmecki Wilno, W. Thun Kalisz, J. Trepka Sandomierz, K. Mazaraki Sambor, D. Zawadzki Jasło, Z Gerwański Czerniowce, B. Osadziński Krosno, J. Bernatowicz Lwów, H. Kozicka Tarnów, J. Pytel Kolbuszowa, J. Broda Rzeszów, M. Klapholz Rzeszów, C. Wang Tarnobrzeg, D Engelberg Drohobycz, S. Karwowski Poznań, B. Lindenbaum Jarosław, H Mróz Lwów, M. Raszka Cieszyn. B. Sługocki Lwów, J. Zachara Mielec, K. Wyka Tarnów, J. Antosz Przemyśl, K. Nowacki Stryj, H Popiel Warszawa, K Giżyńska Kijów, H Gliński Kołomyja, J. Halski Jarosław, S. Kinalski Kolbuszowa, K Scholz Przemyśl, D. Gross Sanok, J. Pawłowski Petersburg, M. Stoklassa Lwów. T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim, J Lewiński Piotrków, R. Michalski Mińsk, D. Schwadron Kraków, S. Linderski Jaworów, J. Leszczyński Rozwadów. H. Zegartowska Bogucice, W. Kownacki Żywiec, H Mazurkiewicz Lwów, J Opolski Tarnów, K Radziński Lwów, J. Jabłoński Budapeszt, S Stępień Bochnia, M. Cichocka Brzeżany, S Krzyżanowski Podgórze, H Radomska Kraków, M. Münz Stryj, S Karczmarski Poddębie, S. Medyński Zakopane, S. Wysoczański Poznań, H Wolański Dąbrowa, R. Rogozińska Kijów, W. Rapacz Bolęcin, M. Arbesbner Lwów, K. Szumańska Rawa Ruska, H. Fuchs Czeremchów, K Grochowski Stanisławów, J Bilińska Rzeszów, G. Link Nowa Wieś.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p **H. Mazurkiewicz, Lwów.** Upraszamy o nadesłanie 35. hal. na koszta poleconej przesyłki.

Ze świata kobiecego.

Dlaczego panie protegują dzisiejszą modę?

Panowie, ci nasi ciemiężcy, tyrani, szatani, z piekła wyrwani, dokuczliwi, choć oczarowani, nie przestają szydzić z mody, choć przedstawicielką jej jest każda z nas, istot, należących do płci pięknej, gdy się odpowiednio ubierze, choćby na spacer po plantach, lub na kawę u pani radczyni. Jakich to komplementów nie nasłuchamy się, gdy tak, w najpiękniejszym kostiumie, w najmodniejszym kapeluszu idziemy przez ulicę: „czy to kobieta czy parasol w futerale?“ albo „gdzie ten kapelusz prowadzi tę panią“, albo: „dwa metry materyału, cztery metry frendzli i to okrywa skromną kobietę — obraza boska!“ A my — niby one — te prawdziwe elegantki, nietylko strojne, ale i wdzięczne, zachowują się wobec tego, jakby mówiono o kobietach z Polinezyi lub Kamczatki, idą z podniesioną głową



Eleganeka toaleta popołudniowa, bramowana futrem oposuma. Żakiet sznurowany na wzór rosyjski. Do tego czarna aksamitna kapuza i takiż zarękawek, ozdobione również futrem oposuma.

(co źle się przedstawia od tyłu — zresztą — ze względu na kapelusze przedłużające je nad karkiem!) mrugają oczyma ruszają nozdrzami i myślą sobie: „a i tak, ile z nas ma pogrążyć serc męskich w tym roku — pogrąży“. I cieszą się dzisiejszej modzie, bo jest ona przedewszystkiem niezmiernie dogodną i że się tak wyrażę, usposobioną do płodności, pozwala bowiem zużytkowywać różne stare suknie i dodatki i kojarzyć jedne z drugiemi aż do zrodzenia sukni „*dernier cri de la mode*, a jednak mało kosztującej. A czy było tak przed kilkunastu laty, gdy skromność i prostota były kardynalnemi cechami dystyngowanej toalety? Spróbujcie coś zrobić, moje panie ze stanika „angielskiego“, mającego wąziutkie plecy, ogromnie wykrojone na łopatkach, przypominające ozdoby na łyżnikach zakopańskich, potrójne boczki, potrójne (*sic*) czyli po sześć naraz na osobę i po trzy zaszewki w każdym przodzie! No, co panie z tego pokrajanego kaleki, jak trup z c. k. szpitala, zrobicie? A ze spódnicy, krajanej w siedm wąskich brytków, gdy przybierać sukien nie pozwalała prostota mody?!

Ale dziś co innego.

Prostota i jednostajność stanowczo wykluczone, suknie, staniki, bluzki, nawet żakiety, konfekcyonują się z kilkunastu części, składają z kilku barw i przybierają wszystkiem. Czego dziś się do toalety nie zastosuje! Macie może panie szal francuski, którego część zjadły myszy? Zostały jeszcze dwa rogi? Dajcie jeden naprzód sukni, drugi na tył — będzie prześliczna tiunika! Czem ją wykończyć? Może macie jaką poduszkę kanapową, której haft padł pod zębami czasu? Ale złota kręcona frendzla pozostała! Dalej prędko po nożyczki, odpruć ją i przybrać! Zczerniała?!... Ah tem lepiej, wygląda na antyk, mówi o antenatach!... Czem przytrzymać ową improwizowaną tiunikę na ramionach?



Suknia strojna z lila liberty, pokryta tiulem złotym, haftowanym jedwabiami tęczowymi i złotemi pal etkami.

— Ma pani jakie piękne *simili*, lub emaliowe guziki? Proszę poszukać. — Znajduję w pudełku z rupieciami, ale każdy inny. — Każdy inny! wspaniale! „*l'unanimité est banie!*“ Czem przytrzymać w pasie? — To już drobiazg, ma pani tyle wstążek z dawnych kapeluszy! — Ani jedna nie jest tego, co suknia, lub tiunika koloru. — Tem lepiej! ona ma być całkiem odmienna, gdyby była tej samej co tamte barwy, wyglądałaby na coś zeszłosezonowego!

Wygląda to na paradoks. A jednak posłuchajcie, panie, jak urozmaicają toalety swe paryżanki.

Oto suknia z *mousselin de soie* białego w czarną kratę, obszyta riuszą z muślinu *cerise*, pokrytego tiulem czarnym, tiunika z fularu *cerise*, obszyta pasem tiulu czarnego pokrytego inkrustacyą z białych pereł; na ramieniu i jednym rękawie poniżej łokcia d'ugie aksamitki koloru *mousse!*

No, na taką toaletę. czy nie dadzą się zużytkować dwie niemodne, całkiem różne suknie jedwabne, jedna zniszczona, czarna tiulowa bluzka, perły z kostiumu, który symulował kiedyś morze, no i aksamitki stanowiące ozdobę jakiejś podniszczonej szaty.

Dając recepty (!) na tak różnorodne toalety nie idę za własnym moim gustem; jestem trochę *vieux jeu* i lubię ubranie spokojne. Wiem jednak, iż jest dużo



Stylowa suknia koloru zielonego, ozdobiona francuskimi sacré-frendzlami (Forma princesse, styl wiedeński).

pań, które lubią urozmaicać swą garderobę, dobrze więc, gdy mają możność uczynienia tego małym kosztem. *Ramo..*

PERFUMY, KREMY, PUDRY, MYDŁA

z najsłynniejszych fabryk.

Nowość! **„PNEUMO“** Nowość!

aparat do masażu pneumatycznego polecany przez **Dra Lustra** specyalistę lekarsk. kosmetyki i chorób włosów

Krem La Secret d'Orsay
„ Liliowy Simonsa
„ Radium Colse
„ Secret de Bonne
„ F. Guerlain
„ Floreine
„ śniegowy
w tubach po **80 hal.**
Środki wybielające twarz, ręce i biust.
Płyny liliowe i ogórk.
Eau Virginale, Waitzer Nice.
„ „ Ninon.



Wody na włosy:
Tarool firmy Brabant
Shampo-Tarol „
Tetralix wyciąg fiołków
Radiol firmy Colse
Tetral „ Tisoffa.
Perfumy, mydła, pudry w pięknych, ozdobnych kasetkach prakt. na podarki.
wszelkie nowości kosmetyczne i hygieniczne ogłaszane i polecane w pismach kraj. i zagranicznych zawsze na składzie.

Przybory bilardowe

Bile z kości słoniowej i masówki.

Kije bilardowe pojedyncze i składane.

Szachy, sztony, domina, warcaby, karty

i wszelkie gry kawiarniane i towarzyskie

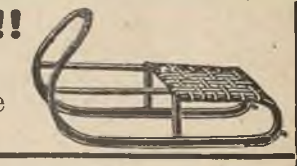
polecają najtaniej

Reim i Ska, Kraków

Rynek 37, Linia A-B.

SPORT ZIMOWY!!!

SANKI różnych systemów
NARTY (ski) oraz wszelkie przybory sportowe.





APARATY GIMNASTYCZNE

angielskie, systemu Autogymnast Whitely, Sandow's i inne polecone przez największe powagi lekarskie do wyrobienia siły i muskularnych kształtów ciała.

Kalosze oryginalne rosyjskie i amerykańskie.

w największym wyborze.





Artystyczne karty widokowe

w najlepszem bromosrebrnem (fotogr.) wykonaniu.
Ciągle nowości w pięknościach kobiecych, scenach miłosnych, dzieci, kartach na Zielone święta, urodziny, imieniny, z kwiatami i krajobrazami.

Czarne matowe:		**Kolorowe matowe:**	
6 szt. opłatnie . .	K. —·50	6 szt. opłatnie . . .	K. —.70
25 „ „	„ 1·70	25 „ „	„ 2·30
50 „ „	„ 3·—	50 „ „	„ 4·—
100 „ „	„ 5·50	100 „ „	„ 7·—
200 „ „	„ 10·50	200 „ „	„ 13·—

Czarne z połyskiem:		**Kolorowe z połyskiem:**	
6 szt. opłatnie . . .	K. —·60	6 szt. opłatnie . . .	K. —·85
25 „ „	„ 2·—	25 „ „	„ 2·70
50 „ „	„ 3·50	50 „ „	„ 4·80
100 „ „	„ 6·50	100 „ „	„ 8·50
200 „ „	„ 12·—	200 „ „	„ 15·50

Zamówienia niżej 2 K. wysyła po otrzymaniu należytości z góry. Zamówienia wyżej K. 2·— wysyła za zaliczką. Jeżeli ktoś zażąda przesyłki poleconej, powinien przesłać tylko 25 h. **c i k. nadworny dostawca**

HANNS KONRAD w Brüx Nr. 2937 (Czechy).

Bogato illustrowany katalog główny z 4000 rycin wysyłamy każdemu na żądanie darmo i opłatnie.

BIUST

stanowi ozdobę każdej kobiety, tylko nie jest u każdej należycie rozwinięty, wskutek czego kobiety w każdym wieku tracą wiele ze swej urody. Starają się w różny sposób temu zapobiedz. W pierwszym rzędzie różni wytwórcy polecają swoje preparaty do wzmocnienia biustu. Te we wszystkich gazetach szumnie zachwalane środki, są zwykle bezwartościowe, o czem się przeważna część próbujących pań sama przekonała. Jest całkiem jasne, że za 1 lub 2 korony nikt niczego nie może dostarczyć, coby choć częściowy skutek sprowadziło. Wszystkie te środki obliczone są na wyzysk P. T. Publiczności i jej nieświadomość. Pozwalam sobie polecić P. T. Paniom, środek, który **życzony cel osiąga:** jedyny w swoim rodzaju.

Używanie jego tylko zewnętrzne. Działanie jest tak ogromnie szybkie, że nawet u starszych kobiet spostrzega się już po najkrótszym czasie. Młodsze kobiety zdumiewa ten środek w prawdziwem tego słowa znaczeniu. „Louvre“ jest środkiem bez porównania. Jedna jedyna flaszka wystarcza w zupełności i kosztuje 6 K.

Wysyłka nieznaczna bez podawania zawartości, za zaliczką.

J. KUKLA, Praga, ulica Perlowa L. 162.

Pierścionki zaręczynowe

z 14 karat. złota.



Nr. 6382 grawirowany, z prawdziwym dyamentem K. 15·—, **16·—, 18·—, 20·—**. Nr. 2683 z prawdziw. bryłantem K **24·—, 28·—, 32·—** i wyżej Nr. 6384 z prawdziwym opalem, wysadzany dyamentami po K. **40·—, 45·—, 50·—** Największy wybór biżuteryi różnego rodzaju w moim katalogu głównym, który zawiera 4000 odbitek. Wysyłam na żądanie każdemu darmo i opłatnie. Wysyłka za zaliczką, albo za poprzednieim przesłaniem należytości.

C. i k. **nadworny jubiler.**

HANNS KONRAD

Dom wysyłkowy w Brüx.

Nr. 2914 (Czechy).

Słabi nerwowo mężczyźni!

Natychmiastowe odzyskanie słabnących sił, wypróbowany środek, który żadnych szkodliwych następstw nie pozostawia.

Tabletki „Evaton“

Na próbę K 4·20, ½ kartonu K 10·—, 1 kart. K 18·— za zaliczką lub poprzed. nadesłaniem należytości sprowadzić można tylko przez

Aptekę „św. Marka“ Wiedeń III,
Hauptstrasse 130, Oddział 27.



Lampy naftowe.

Różecki i Janowski, dawniej

R. DITMAR, Kraków, Rynek 22

poleca wielki wybór

lamp naftowych i elektrycznych

po cenach fabrycznych.

Wszelkie przybory do lamp naftowych i elektrycznych.

Serwisy porcelanowe

od koron **25** do **900** koron.

Zastawy szklanne

do codziennego użytku i luksusowe z czeskich, belgijskich i francuskich fabryk.

Ceny niskie i stałe. — Towary zbytkowne, jako to: figury, wazony i t. p.

Józef Trębacz

Herby, monogramy w złocie i srebr.
PIECZĄTKI kauczuk. i metalowe
numeratory, szyldy emaliow. i metalowe, drukarnie domowe
nalepki do listów i paczek WYKONUJE
ZAKŁ. RYTOWNICZY i FABR. PIECZĄTEK
Józefa TRĘBACZA w Krakowie
UL. SŁAWKOWSKA 24.
Filia
RYNEK Linia A-B. 46.

Sławkowska 24 I p.

„Kowalskina“

Pastylki contré migraine

aptekarza Kowalskiego z Warszawy

utrzymuje na składzie i wysyła po cenach oryginalnych

„Czternasta apteka“ **W. Radwańskiego**

przy ul. Lubicz **w Krakowie,** obok dworca kolejowego. Telefon 2182.



Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“.

założony w roku 1897

odzn. 16 medalami rząd. i więcej jak 250 I-szemi nagrodami. Właść.: A. MUSIOŁEK. Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu. Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis“, dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki, olibry, gad. papugi, klatki, żywność itd. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustr. cennik za nadesłaniem 5 hal. marki. Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.

Prawdziwe wiedeńskie harmonijki



najlepszej jakości i bardzo mocno wykonane. Nr 58. 10 klawiszy, 2×2 chóry, 4 basy, 1 rząd, 72 głosy, oprawa politurowana na palisandrowo lub na jasno-jasionowo, wielk. 27×15 cm. K 14·50 Nr. 58½. Tasama, ale z Ia stalowemi głosami sprężyn. K 16·50. Nr. 51. 10 klawiszy, 2 chóry, 2 basy, 50 głosów Ajax, oprawa imit. palisandru lub jasnego jasionu, 29×16 cm. mająca K 15·50. Nr. 51½. Takasama z Ia stalowemi głosami sprężyn K 17·50 Nr. 110/III¼ 19 klawiszy, 6 basów, silne głosy, jasnojasionowa lub ciemno politurow. oprawa, wielk. 27×16½ cm. K 18. Nr. 110/I¼. Takasama, większa 33×17 cm. K 21. Lepsze harmonijki po K 27·50, 34·—, 58·—, 60·— **Niema ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!** Wysyłka za zaliczką przez znaną ze swej rzetelności światową firmę c. i k. nadwornego dostawcę **Hanns Konrad,** Dom wysyłk. narzędzi muzycnych **Brüx** N. 2916 (Czechy). Katalog główny z 4000 odbitek na żądanie darmo i opłatnie.



wszystkim tym, którzy cierpią na wszelkiego rodzaju **trudności w trawieniu, zgagę, tworzenie się kwasów, obstrukcye, bóle żołądka** i z temi połączone **mdłości,** przynoszą znane zaszczytnie od 30 lat, **prawdziwe**

Brady'ego krople żołądkowe

dawniej zwane kroplami mariacelskiemi.



Należy się wystrzegać przed podobnie brzmiącemi naśladownictwami i falsyfikatami i uważać na obok podaną markę ochronną z podpisem: **C. Brady.** Do nabycia w aptekach. Wysyłka na prowincyę przez aptek. **C. Brady, Wiedeń I., Fleischmarkt 2.** 5 flaszek K 5·30, 3 flaszki podwójne K 5·60 franko.

ICHTIOMENTOL

najlepszy środek przeciw reumatyzmowi, podagrze, postrzałowi.

Wszędzie do nabycia

Cena fl. z op użycia 1 K.

SKŁAD WYSYŁKOWY APTEKA EDELMANA SAMBOR.

Pocztą 5 fl. za 6 K franko.
„ 10 „ „ 10 „ „

Zawiadomienie!

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż otworzyłem

Kawiarnię i Restauracyę

w Hotelu Monopol

dawniej **Hotel Kleina**

w Krakowie, ul. Gertrudy l. 6. Tel. Nr. 405.

Osobne pokoje do gry! 3 duże bilardy!

Duża ładnie urządzona, elektryczne oświetlona, dobrze wentylowana sala. — Mnóstwo dzienników krajowych i zagranicznych. — Otwarcie zupełnie odrestaurowanego i odnowionego według najnowszych wymogów lokalu, pozwala mi polecić się względom Szan. P. T. Publiczności

Z poważaniem **ZYGMUNT BILLET.**

Lokal otwarty do godz. 2 w nocy.

Gumowe i rybie

artykuły hygieniczne dla pań i panów oraz inne środki ochronne z powodu wielkiego zbytu niezleżałe zawsze świeże poleca **taniej jak wszędzie**

Drogueryа Z. Komorowskiego

w Krakowie, ul. Floryańska L. 33 róg ul. św. Marka.

Wysyłki na prowincyę **opłatnie nie licząc opakowania** dyskretnie **po Kor. 5·—, 7·— i 10·— za tuzin.**

Do Ameryki i Kanady

przeprawia najlepiej



Linia Kunard we Lwowie, ul. Gródecka **99.**

Cena przeprawy z Tryestu do N. Yorku III. kl. od osoby dorosłej wraz z pogłównem **K 200·—**, od dziecka poniżej lat 12 wraz z pogłównem **K 110·—**.

Odjazd z portu **w Tryeście:** Pannonia: 12 stycznia 1912.
Odjazd z portu **we Fiume:** Caronia: dnia 1 lutego 1912, Franconia: 14 lutego 1912.
Z Liwerpolu: Lusitania: (największy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 27/1, 1/2, 9/3 1912 r.
Mauretania: dnia 30/12 1911 r, 20/1, 2/3, 23/3 1912 r.

Przeglądnij Pan!

przed zakupnem towarów użytkowych i podarków wszelkiego rodzaju mój bogato illustrowany główny katalog z 4000 rycinami, który na żądanie każdemu darmo i opłatnie wysyłam.

C. i k. dostawca dworu
HANNS KONRAD
w Brüx Nr. 2952.
(Czechy).

Żądajcie wszędzie tylko hygienicznych i doborowych tutek do papierosów — marki:

„ARTEMIDA“

z watą hygroskopijną, które za najlepsze uznane zostały. Próbki wysyła darmo i opłatnie.

ZAKŁAD HYGIENICZNY

Oddział I. = **Kraków = Sławkowska 14**
Biuro: = **Szewska 4 = Telefon 2264.**

FRYDERYK BOUTET.

ZEMSTA UCZONEGO

(NOWELLA).

Profesor Hackferson, słynny uczony amerykański, stał pewnego dnia w swoim gabinecie, oparty plecami o marmur kominka w klasycznej swej pozie, jaką przybierał zwykle na katedrze uniwersyteckiej. Wykładał on na wszechnicy rodzinnego swego miasta pewien dział nauk lekarsko-przyrodniczych, w których poczynił znakomite odkrycia, oddając się zwłaszcza ze szczególnem zamiłowaniem badaniom fizyologicznym. W gabinecie znajdowało się w tej chwili, prócz niego, dwóch jego współkolegów, z których jeden był biegłym anatomem, drugi zaś oddawał się badaniom pokrewnym do tych, jakie prowadził Hackferson. Panowie ci byli przyjaciółmi Hackfersona, o ile taki człowiek mógł mieć przyjaciół, gdyż oryginalny jego umysł budził w nich niekiedy tajone przerażenie, Hackferson słynął bowiem ze swej bezwzględności i zupełnego braku skrupułów, ilekroć chodziło o zdobycie jakiej nowej prawdy, lub dokładniejsze oświetlenie stworzonego przez niego systemu.

— Panowie! — mówił w tej chwili do swych gości. — Wezwałem was tu dla dokonania w waszej obecności pewnej śmiałej, cokolwiek ryzykownej próby. Zwyczajni ludzie cofnęliby się może przed tak zuchwałym eksperymentem, ale wy, panowie, służąc, podobnie jak ja, wiedzy, usprawiedliwicie mnie z pewnością. Chodźcie zresztą do mego laboratoryum, tam dopiero będziecie mogli dokładnie zrozumieć doniosłość zamierzonego przezemnie doświadczenia.

Dwaj uczeni usłuchali tego wezwania i poszli za swym gospodarzem do obszernego laboratoryum, oświeconego z góry lampami elektrycznemi. Tam uderzył ich odrazu widok dużej wanny, napełnionej gorącą wodą, z której wydzielały się kłęby pary. Obok siedział na nizkim stołeczku mężczyzna, ubrany tylko w bieliznę. Człowiek ten miał twarz kredowo bladą, ręce jego i nogi skute były żelaznymi kajdankami, a całem ciałem jego wstrząsały co pewien czas nerwowe dreszcze. Stojący tuż przy nim olbrzymi murzyn zdawał się być dozorcą tego dziwnego więźnia. Murzyn ów był prywatnym służącym Hackfersona, posłusznym mu ślepo na każde skinienie.

— Panowie — rzekł wtedy Hackferson — człowiek, którego tu widzicie, jest bandytą. Nazywa się Wilson i chciał mnie wczoraj zamordować. Macie oto dowody, że to, co mówię, jest prawdą.

Rzekłszy to, rozpiął kamizelkę i uchyliwszy bandaży, odsłonił na piersi głębokie, niezabliźnione nacięcie.

— Hultaj ten napadł mnie wczoraj w nocy, gdy powracałem od chorego i pchnął mnie nożem w okolicę serca. Odpowiedziałem mu na to uderzeniem w brodę, które uśpiło go, jak mówią bokserowie. Następnie zaniosłem go do mego mieszkania z pomocą mej służby, gdyż rzecz cała zdarzyła się tuż pod moją bramą. Skorom go przyprowadził do przytomności, poddałem go badaniu i dowiedziałem się, że jest zawodowym złoczyńcą, skazanym już kilkakrotnie na śmierć przez trybunały amerykańskie. Powinienem był właściwie wydać go w ręce sprawiedliwości, ja jednak wolałem sam się z nim załatwić, a raczej zawrzeć z nim rodzaj umowy.

Słowa Hackfersona padały wśród ciszy, nie przerywane żadnym protestem, tylko spętany człowiek, o którego losy chodziło, drżał nieustannie, nie wiadomo z zimna, czy z lęku.

— Znacie panowie moje przekonania — mówił Hackferson i wiecie, że proponowałem już niejednokrotnie władzom, aby wydawały w ręce nasze, dla doświadczeń naukowych, skazanych na śmierć zbrodniarzy. Rutyna i przesądy nie dopuściły do tego, a nawet są ludzie, którzy z tego powodu ochrzcili mnie mianem bezdusznego okrutnika. Otóż, panowie, wezwałem tu was, abyście mogli w razie potrzeby zaświadczyć, że w stosunku do Wilsona nie użyłem przymusu i że umowa nasza jest zupełnie dobrowolną. Dałem mu do wyboru dwie drogi: albo wydam go w ręce policyi, albo też przebaczę mu targnięcie się na moje życie i wypuszczę go na wolność, obdarzając go tysiącem dolarów, aby mógł odjechać, gdzie zechce. Ale uczynię to pod warunkiem, że zechce on poddać się doświadczeniu, które w razie nie udania się grozi mu śmiercią.

— Cóż Wilsonie? — dodał, zwracając się do bandyty — powiedz sam, co wybrałeś?

Spętany człowiek odrzekł z wysiłkiem, powstrzymując się z trudem od szczękania zębami:

— Skoro los postawił mnie w tak przeklętem położeniu, zgadzam się na twoje warunki.

— A teraz słuchajcie, panowie — mówił dalej Hackferson, — jakiej natury będzie moje doświadczenie. Oto wiecie zapewne, że pracuję już od wielu lat nad wynalezieniem pewnej chemicznej kombinacyi, pewnego płynu, który zamierzam nazwać krwią sztuczną. — Płyn ten, wprowadzony do ludzkiego organizmu, powinien oddawać mu te same usługi, co krew naturalna i posiadać te same ożywcze własności. — Otóż zdaje mi się, że stanąłem już u celu i płyn ów stworzyłem, ale nie będę pewnym jego skuteczności, dopóki nie wypróbuję go na żywym ludzkim organizmie.

— W jakiż sposób dokonasz pan tej próby — spytał jeden z obecnych.

— Każę wsadzić Wilsona do wanny, — rzekł Hackferson — i otworzę mu żyły. Pozostawię go czas jakiś bez pomocy, aż do chwili, w której osłabiony upływem krwi popadnie w omdlenie. Wówczas zastrzyknę mu moje serum, a jeśli moje odkrycie jest coś warte, Wilson odzyska stopniowo siły i zostanie niejako wskrzeszonym. Być może jednak, że sztuczna krew nie zaaklimatyzuje się dość szybko w organizmie, a wówczas Wilson może umrzeć skutkiem upływu krwi. Cóż myślicie o tej kombinacyi?

— Uważam go za niemożliwy — zauważył jeden z gości Hackfersona. — W razie niepowodzenia, popełnisz pan niejako morderstwo, którego będziemy wspólnikami — w przeciwnym wypadku, wypuścisz na świat niebezpiecznego zbrodniarza, który popełni znów cały szereg zabójstw.

— Nie, nie! — zaprzeczył żywo skazany, — jeżeli tylko pozostanę przy życiu, będę zupełnie innym człowiekiem i nikt nie będzie miał powodu uskarżać się na mnie.

— I ja za niego ręczę — dodał Hackferson, — stanąwszy oko w oko ze śmiercią, zrozumie on, jak wielką zbrodnią jest zadawanie jej innym i odrodzi się z pewnością. Ja zaś sam ułatwię mu ucieczkę. — Jeżeli jednak który z panów obawia się odpowiedzialności, macie jeszcze czas odejść, Wilson zaś zginie na rusztowaniu.

— Nie, nie, zostajemy, — odparli obaj uczeni, — człowiek ten jest i tak na śmierć skazany, a odkrycie pańskie wywołać może szalony przewrót w naturze.

— W takim razie zaczynamy, — rozkazał Hackferson. Zdjęto pęta Wilsonowi i wsadzono go do wanny, gdzie czarny olbrzym przytrzymywał go siłą, opierając mu ręce na ramionach. Hackferson zapytał go raz jeszcze:

— Czy zgadzasz się? bo za chwilę będzie już za późno, doświadczenie raz zaczęte nie może już być przerwanem.

— Zaczynajcie! — ryknął bandyta, przymykając powieki i zaciskając kurczowo wargi. Wówczas Hackferson pochylił się nad nim, a ująwszy jego lewą rękę, zadał mu lekkie cięcie, poniżej dłoni. Wilson drgnął całem ciałem, a cienka struga krwi sączyć się zaczęła ze zranionej ręki, którą Hackferson zanurzył znów w ciepłą wodę.

— Uważajcie panowie, co się teraz stanie, — mówił spokojnym swym chłodnym tonem. — Najpierw nastąpi przyspieszenie pulsu, potem napięcie arteryi osłabnie, i pacyent dozna zawrotu głowy, zaćmienia w oczach, a wkońcu popadnie w omdlenie. Wtedy dopiero zastrzyknę mu moje serum, które mam nadzieję, przywoła go do życia.

Wyrzekłszy to, Hackferson umilkł i trzymając rękę Wilsona, liczył uderzenia pulsu, notując swoje spostrzeżenia. Trwożny ucisk przygniatał umysły obu świadków niebezpiecznej tej operacyi. Hackferson tylko zachował zupełny spokój, podczas kiedy wierny jego murzyn spełniał wszystkie jego polecenia ze ścisłością i obojętnością bezdusznej maszyny. Co się tyczy Wilsona, ten dyszał najprzód ciężko, potem przymknął oczy, podczas gdy wszystka krew odbiegła mu od twarzy. Po kilku minutach woda w wannie poczerwieniała znacznie, chory zaś oddychał słabiej i opuścił bezwładnie głowę, podtrzymywaną przez murzyna.

— Puls przyspieszony, ciśnienie słabnie z każdą chwilą — zauważył cicho Hackferson. — Upłynęło dwie nieskończenie długie minuty. Nagle Wilson otworzył szeroko oczy, które zaświeciły dziwnym blaskiem, wśród bladej jak płótno twarzy.

— Nie chcę! — krzyknął zbierając ostatki sił, — wyjmijcie mnie z wanny.

— Omdlenie zbliża się — rzekł spokojnie Hackferson — za chwilę utraci przytomność.

Wilson szarpnął się raz jeszcze, usiłując oswobodzić się od ciężących na nim rąk murzyna, wyszeptał parę niezrozumiałych wyrazów, i opadł bez czucia, nie zdradzając już najlżejszych oznak życia.

— Zawiążcie mu rany, teraz kolej na pańskie serum, — zawołał anatom Jeffres, ten sam, który chciał poprzednio opuścić Hackfersona.

— Ten człowiek okazał, bądź co bądź, szaloną odwagę. Teraz kolej na pańskie serum — powtórzył jego towarzysz. — A jeżeli doświadczenie powiedzie się, co za tryumf dla nauki.

— Doświadczenie już się powiodło, — rzekł spokojnie Hackferson.

— Jakto? — pytali ze zdziwieniem obaj świadkowie. — wszakżeś pan jeszcze nie użył swego nowego środka.

— Słuchajcie panowie! — rzekł wtedy Hackferson — Cała ta operacya, zebranie nasze w laboratoryum, słowa, które wyrzekłem, było to wszystko komedyą, którą urządziłem dla oddziałania na ustrój nerwowy Wilsona. Nie zadałem żadnego cięcia, udrapnąłem go tylko lekko lancetem, a to, co mieliście za krew, był to sztuczny barwik, który wpuściłem do wody dla zaczerwienienia jej. Dokonaliśmy więc razem próby auto suggestyi. Człowiek ten doznał wszystkich wrażeń, jakie mu podsuwałem, jak gdybym mu rzeczywiście, wypuścił krew z żył. Próba więc udała się.

— Udała się zbyt dobrze — rzekł wtedy Jeffres, biorąc za rękę zanurzonego wciąż jeszcze w wannie Wilsona. — Puls już nie bije, człowiek ten owiany jest cieniem śmierci i skona za chwilę.

Ale Wilson nie skonał — zbiorowe usiłowania trzech uczonych przywróciły go do życia. Pozostał on jednak w przekonaniu, że krew jego została odmieniona i temu właśnie przypisywał odrodzenie swe i zupełną zmianę skłonności. Otrzymawszy od Hackfersona przyobiecane tysiąc dolarów, zdołał zbiedz i prowadził odtąd uczciwe życie. Straszliwa operacya, przez którą przeszedł, stała się dla niego ekspiacyą za poprzednie czyny.

— A jednak, — mawiał nieraz Hackferson, rozmawiając później z przyjaciółmi o dokonanem doświadczeniu — nie pozwoliłbym już sobie nigdy drugi raz na podobną próbę, przy której omal nie stałem się mordercą mordecy.

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożyła W. Zachwatowiczowa, Lwów.

Gdy się wybierasz gdzieś w daleką drogę,
To *pierwsza z trzecią* przydać ci się może,
O *trzecią z pierwszą* porzuć wszelką trwogę,
Gdyż ona zwykle zdobi twoje łoże.
Drugą zaś samą znajdziesz na okręcie,
Zbyt ważną rolę odgrywa tam ona,
Na *całość* szedłeś przy dorocznem święcie,
Wróciłeś rano, złajała cię żona!

Bilety wizytowe.

Ułożył K. Kaim, Kraków.

ROMAN THEK

Kielce

Ułożył W. Kawecki, Włocławek.

KORNEL HETTECKI

Z liter imion i nazwisk tych osób ułożyć ich zatrudnienie.

Łamigłówka.

Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów

Z podanych wyrazów, idąc dwa razy z góry na dół, wyjąć po jednej głosce a otrzymamy zawód, bez którego redakcya *„Nowości illustrowanych“* obejść się nie może.

Figlarz
Zrobił
Łatwą
Formę.

Okienko.

Ułożył J. Żug-j, Wilamowice.

Litery tak poprzestawiać, aby utworzyły sześć wyrazów o podanem znaczeniu.

	4			5			6
1	a	a	a	a	a	a	a
	a			a			b
	e			e			e
2	i	i	i	i	k	n	n
	n			p			r
	r			r			s
3	s	t	w	w	z	z	y

Znaczenie wyrazów: 1. Rzemieślnik 2. Miejscowość znana z bblii. 3. Owoce południowe. 4. Część domu. 5. Broń. 6. Inaczej fanty.

Figielek.

Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów.

Z poniżej umieszczonych głosek ułożyć zawód i miejsce działania pewnej osoby:

Kup rzepak u Granta.

Trójkąt magiczny.

Ułożył J. Żugaj, Wilamowice.

Podane litery w ten sposób uporządkować, aby utworzyły szereg wyrazów, równobrzmiących w kierunku pionowym i poziomym.

a a a a a a
e e n n o
o p s t
t w w
w y
y

Znaczenie wyrazów: 1. Utwory poetyczne. 2. Miasto na Śląsku austryackim 3. Część kościoła. 4 Imię żeńskie. 5. Zaimek. 6. Samogłoska.

Łamigłówka.

Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów.

Z podanych wyrazów wyjąć dwa razy, idąc z góry na dół, po jednej głosce, a otrzymamy dwa nazwiska jednego z państw europejskich.

Malec
Orzeł
Arkan
Karty
Ładne
Konno
Grecy
Górka
Rurka
Żwawo

Trójkąt magiczny.

Ułożył S. N. Lwów.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko znakomitego polskiego poety.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Powieściopisarka polska. 3 Miejscowość w Galicyi środkowej. 4 Kraj w Europie. 5 Część świata. 6 Inaczej przyroda. 7 Jezioro w Europie. 8. Zwierzę drapieżne. 9. Rzeka w Galicyi. 10. Przyimek. 11. Samogłoska.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *K. Rojana:* **Jutrzenka.** Powieść.

Niespodzianki na Gwiazdkę!

przyjęte są w wielu domach.

Jednak często kupujący nie zważają na praktyczność podarków nabytych za drogi pieniądz. Jedynym podarkiem, stanowiącym w domu



przyjemną odmianę **jest ulepszony gramofon z marką „Aniołek piszący“.** W chwilach smutku spędza zły humor, rozwesela starych jak młodych, zastępuje muzykę każdego rodzaju, i stał się ten gramofon dzisiaj poniekąd sprzętem niezbędnym w gospodarstwie domowem. Niech więc nikt przy zbliżającym się św. Mikołaju nie ominie sposobności zakupienia **ulepszonego gramofonu z marką „Aniołek piszący“**



u wyłącznego zastępcy na Galicyę i Bukowinę

Józefa Wekslera

we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 2

W KRAKOWIE

przy ul. Floryańskiej 25 i ul. Grodzkiej 71.

Ogromny wybór płyt na składzie.

Cenniki wysyła się darmo i opłatnie. Ulgi w spłatach ratalnych.

Corsets C. P. à la Sirène Paris

pierwsza marka paryska

GORSETY H. P. COSMOS

najlepszy austryacki wyrób

nadają każdej postaci wdzięczną figurę, która co do elegancyi jest niezrównaną. Te gorsety przylegają do ciała jak rękawiczka, nie ugniatając piersi i bioder.

Coraz bardziej wzrastający popyt najlepiej świadczy o jakości tych pierwszorzędnych fabrykatów.



HERMAN PIESEN

znany specyalista gorsetów w Monarchii.

Kraków, Grodzka 4

Filie: **Wiedeń i Lwów.**

Oddział ekspedycyjny wysyła katalogi luksusowe darmo i opłatnie.

Rok założenia firmy 1898.

Tanie pierze i puch

1 klg. szarego dartego K 2·—, **lepszego** K 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4·—, I-a miękk. jak puch K 6·—, **najlepszego I-a** K 7·—, 8·— i 9·60. **Puch** szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·—. **Puch** z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

GOTOWA POSCIEL

z gęstego, czerwonego, niebiesk. lub białego poszwu. **1 pierzyna** około 180 cm. gług. 120 cm szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona, nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·—, półpuchem K 20·—, puchem K 24·—. **Pojedyncze pierzyny** K 10·—, 12·—, 14·— i 16·—. **Pojedyncze poduszki** K 3·—, 3·50 i 4·—. **Pierzyny** wielk. 200×140 cm. K 13·—, 15·—, 18· i 20·—. **Poduszki** wielk. 90×70 cm. K 4·50, 5·—, 5·50. Prześcieradła z najl. płótna gradlowego wielk. 180×116 cm. K 13·— i 15·— przesyła za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki.

Max Berger, Deschenitz Nr. 406 a, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.



Zakład [illegible]

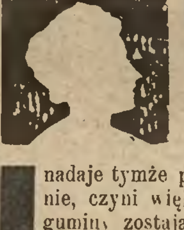
Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 789.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i za granicą.



ŻADNA LEGUMINA

żadna babka ani też ciastka nie powinny być przyrządzane bez domieszki proszku Dra Oetker'a. który nadaje tymże piękny wygląd, ułatwia ich trawienie, czyni większemi i pulchniejszemi. Jeżeli leguminy zostają zrobione z przymieszką proszku Dra Oetker'a należy im, szczególnie dla dzieci, dać pierwszeństwo nad potrawami mięsnemi i złożonemi, gdyż zawierają mleko, mąkę, tłuszcz, jaja, cukier, a więc składniki niezbędne dla organizmu ludzkiego w smacznej i co szczególnie dla dzieci jest ważnem w lekkiej do trawienia postaci. Niechaj więc pani robi dla swoich dzieci wiele legumin z 2

Dra OETKER'A

Proszkiem do pieczenia à 12 hal.

który wszędzie wraz z receptami, które w milionowych wypadkach okazały się nadzwyczajnemi, jest do nabycia

Należy żądać tylko prawdziwych fabrykatów Dra Oetker'a.

PIERWSZA GALIC. FABRYKA

Warszawskich Cukrów i Marmolady

A. Sobolewski i Ska

Sp. z ogr. odp.

Kraków Podgórze

poleca znane ze swej dobroci i wykwintnego smaku

KARMELKI TWARDE, NADZIEWANE i MIĘKKIE,

CUKRY i MARMOLADKI

Sprzedaż w pierwszorzędnych handlach.

Zaoszczędzi wiele pieniędzy

każdy, kto przy zapotrzebowaniu przedmiotów do użytku i różnych podarków zażąda mego bogato illustrowanego katalogu głównego z 4000 rycin który **każdemu na żądanie darmo i opłatnie wysyła.**

C. i k. dostawca dworu

Hanns Konrad w Brüx

Nr. 2954 (Czechy).

Jak różnorodne wspomnienia

przesuwają się przed memi oczyma, gdy myślami przejdę ubiegłych lat 25. Co to musiał człowiek dawniej wycierpieć, gdy się gdzie przeziębił. Trzeba było zażywać na poty, pić herbatę, jeść różne słodycze i t. p., a wszystko to na pewne psuło tylko żołądek. A dzisiaj? Kupuje się poprostu pudełko Faya prawdziwych Sodeńskich mineralnych pastylek, trzyma je w ustach przez parę minut aż się rozpuszczą i traci się zupełnie katar, niewiadomo kiedy. Te Sodeńskie pastylki to prawdziwe cuda, które nigdy nie zawodzą. Pudełko kosztuje tylko K 1·55. Należy się jednak strzedz przed naśladownictwami.

Artykuły gumowe francuskie antiseptyczne

tuzin po 5 K, 8 K, lub 12 K franko.

Wysyła w powyższych cenach **dyskretnie,** jedyny zast. prawdziwych wyrobów gumowych francuskich

Aptekarz EDELMAN

SAMBOR.

NERWOWI

słabowici, chorzy na żołądek, serce, piersi oraz cierpiący na brak krwi, apetytu i snu, na zawroty głowy, drżączkę i epilepsyę niechaj piją codziennie **Rosena „Teon“** (herbata wzmacniająca i odżywiająca).

Cena: 2 kartony K 2·30, 6 kart. K 6·—, 12 kart. K 11·—. Przy przesłaniu pieniędzy naprzód, wysyłka opłacona, przy zaliczce 50 hal. więcej.

Mr. Philipp Rosen, aptekarz **Sitzendorf** 85/22 koło Wiednia N. Oesterr.

JEŻELI PAN KASZLE

jest zaflegmiony, zakatarzony, zachrypnięty, cierpi na brak apetytu, ciężko oddycha lub poci się w nocy



jeżeli doświadcza Pan bólu w piersiach, jeżeli męczy Pana katar to oznacza to, że jest Pan zaziębiony lub ma Pan influenzę; wtedy jest wskazanem, przez wczesne usunięcie małych słabości, zapobiedz ciężkiej chorobie. Do tego celu nadaje się najlepiej odznaczony złotym medalem i dyplomem honorowym, polecany przez wielu lekarzy

Örkény'ego

SYROP Z MIODU LIPOWEGO

Mnóstwo pism dziękczynnych potwierdza dobroczynne działanie tego znakomitego środka domowego. Próbną flaszkę za **K 3·—, dużą** flaszkę za **K 5·—,** albo 3 flaszki **opłatnie** K 15·—, zamów Pan za zaliczką w **wyłącznym** składzie

APTEKA HUGO ÖRKENY'EGO

Budapeszt. Tököly strasse 28. Depot 32.

Najlepsze zegarki

odznaczone złotym i srebrnym medalem wysyła znana ze swej rzetelności światowa firma

Pierwsza fabryka zegarków

HANNS KONRAD

c. i k. dostawca nadworny

w Brüx Nr. 2907 (Czechy)



Przesyła wprost osobom prywatnym. Rzetelna 3 letnia pisemna gwarancya. Wartość towarów na składzie wynosi około pół miliona koron. Zegarek system Roskopf Patent kor. 4. Tensam z podwójnemi kopertami kor. 6·80. Szwajcarski zegarek systemu Roskopf Patent kor. 5. Prawdziwy srebrny Remontoar Zegarek Gloria werk kor. 8·40. Metalowy — Tula Remontoar zegarek w podwójnych kopertach kor. 9·50. Budzik konkurencyjny kor. 2·90. Drugiej jakości kor. 2·50. Zegar czarnolaski kor. 2·50

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem należytości.

Zażądajcie kartką korespondencyjną mojego głównego katalogu z 4000 rycin, który zaraz darmo i opłatnie wysyłam.

Lwów :: ul. Halicka 21

Lalki, Zabawki, Nowości

w Galanteryi, Mydła, Perfumerye Tlenu i francuskie poleca

Klinika i ubieralnia lalek we Lwowie.

C. K. DOST. NADW.

„UNDERWOOD“

Generalny zastępca na Galicyę

EMIL URICH, Lwów, ul. Sykstuska 29 ⊙ Tel. 901

Kraków, ul. Szewska 19 ⊙ Tel. 1164

poleca **oryginalne amerykańskie maszyny do pisania z zupełnie widocznem pismem.**

Maszyny do powielania, rachowania i kopiowania listów. Przybory do maszyn wszelkich syst. Szkoła nauki pisania na maszynach według amerykańskiego systemu. Zakład przepisywania i powielania pism na maszynach.

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.